



029912

R. 12, 1923, nr 1;

029912

STAROSTWO ŁOMŻYŃSKIE

Egzemplarz obowiązkowy

ZESZYT I.

Październik, Listopad, Grudzień 1922

ROK XII.

, 029912

# WSPÓLNA PRACA

Wychodzi w Łomży.

Cena zeszytu 50000 mk.

Redakcja i Administracja  
ul. Dworna 6, od g. 2-4-ej.Ogłoszenia:  
1/1 str. 2.000.000; 1/2 1.000.000.  
1/4 600.000; 1/8 300.000 mk.

## Wa Bank.

Stuletnia niewola zatrula duszę Narodu, zabiła wiarę we własne sily. Ci, co się za przywódców uważali, zasklepili się w sferze interesów osobistych, zginając karki przed najeźdźcą. Autonomia pod berłem cesarów stała się dla nich szczytem marzeń.

Nie dała za wygraną tylko nieliczna garstka „szaleńców“, do których Józef Pilsudski należał. Zgrupowawszy się pod sztandarem niepodległościowym, wypowiedziała nieubłaganą walkę nieproszonym opiekunom — walkę na życie i śmierć, okupioną długim szeregiem młodych istnień. Na tym nieprzejednanym stanowisku wytrwała do chwili, aż wybiła godzina dziejowa — Zmartwychwstanie Polski.

Ujawszy w strudzone dłonie, obficie zbroczony krwią najlepszych synów Ojczyzny, Sztandar Wolności, wydała wiekopomny Manifest Lubelski do ludu pracującego miast i wsi, zapowiadający wyrównanie krzywd, jakie się od wieków działy szerokim warstwom narodu.

Pięknyin marzeniom garstki „szaleńców“ nie było sądzonem w czyn się przyoblec. Zwycięstwo narazie odniosły — *egoizm* i *małoduszość*. Po obfitujących w zamachy stanu zmaganiach się dwóch światów, do władzy dorwali się „karty“. Obsiedli, jak szarańcza, młody organizm państwowy i spychają go w przepaść. Bankruci moralni postawili wszystko na jedną kartę, by przedłużyć powolne konanie, które niebawem przyjdzie — *przyjść musi*.

Nema.

## Staczą się w przepaść.

Wszyscy mamy żywo w pamięci sozyste obiecanki wyboreze Chjenu: Kto chce, żeby chleb był tani, kto chce, żeby w Polsce Polakom było dobrze, kto chce, żeby były dobre zarobki i małe podatki, ten niech głosuje na 8!

Mija już 6 miesięcy rządów paskarzy rolnych i miejskich i cóż? Marka polska stała się podobną do rubla sowieckiego. Dolar skozył pięćdziesięciokrotnie. Drożyzna według urzędowej statystyki wzrosła dwadziestokrotnie i ciągle pędzi do góry. W ciągu tych 5 miesięcy wydrukowano sześć razy więcej pieniędzy papierowych, niż wszystkie rządy poprzednie razem w ciągu 4 lat. Za tego rządu wypaszczone zostały banknoty statysięczne, dwasta pięćdziesięcio ty sięczne i pięćdziesiąt tysięcy, a podobno w najbliższym czasie ukażą się milionowe. Cukier, nafta, sól, zboże, jaja, węgiel, drzewo i t. d. idą masowo za granicę; bagacze zbierają dolary, fanty szterlingi i franki, a kraj ma z tego tylko większą drożyznę.

Urzędnik i robotnik, którema odtrącają od każdej wypłaty, płaci dziś największe podatki, a większość Chjeno-piastowa ochrania bogatych rolników, kapitalistów i bankierów i ciągnie z kasy rządowej miliardowe pożyczki na paski i spekulację.

Gdy rząd nakładał sekwestr lub kontyngent na zboże, wszyscy paskarze darli się „prez z etatyzmem“ prez z wtrącaniem się rządu do spraw gospodarczych, ale gdy chodzi o okradanie narodu przez wyciąganie od rządu pożyczek, to etatyzm jest dobry! Dziś nastał raj dla spekulantów wszystkich wyznań i widzimy ciekawe zjawisko, jak opatento-

wani antysemita idą ręką w rękę z bogatymi żydami przy zdzieraniu skóry z ludzi pracy i wzajemnie sobie prawią komplementy w „Dwógroszówce“ i sjonistycznym „Naszym Kurjerze“.

W tem zamieszania rząd, który reklamował się, jako jedynie narodowy, jednolity, parlamentarny i oparty na wyrażnym programie, nie dał narodowi żadnego jasnego planu wyjścia z sytuacji.

W najważniejszej dziedzinie skarbowej obalono plan Grabskiego, ale nie dane na jego miejsce, oprócz pomysłu bankruta - stopniowego wyprzedawania Polski.

Mydli się oczy naiwnym, składając winę na poprzednie, t. zw. lewicowe rządy, a przecież najgłośniejszymi figurami tych rządów byli ludzie, którzy nie wspólnego z lewicą społeczną nie mają! Taki English, Karpiński, Paderewski, Biliński, Grabski, Steczkowski, Michalski, Jastrzębski, Nowak są i byli albo endekami albo konserwatystami czyli prawicowcami!

Tylko pierwszy rząd Moraczewskiego stał na stanowisku lewicy społecznej, czyli światła pracy, bo Sikorski jest tylko burżuazyjnym demokratą.

Obiecywał nam rząd „Dojłido-narodowy“, że w jesieni będzie lepiej, że zobaczymy już skutki jego mądrych czynów. Jesienne słońce cadownie świeci, a obiecanka została bajdą, jak wszystkie obiecanki Chjenu! Wewnątrz kraju, prócz fali drożyzny, mamy falę strajków, mamy strzelanie do robotników, mamy niepokoję graniczne i ogólne zdenerwowanie. Na zewnątrz za rządów Chjeno-Piasta straciła Polska powagę międzynarodową. Postawił się p. Sejda wobec Gdańska i wysokiego komisarza Ligi Narodów i masiał skapitulować; amizgał się do Czechów a Benesz moeno go spononował; postawił warunki bolszewikom i ma-

siał schować dudy w miech. Przez swą nieobecność w Rydze oziębł p. Sejda stosunki Polski z Łotwą, Estonją i Finlandją; przez swą niezręczność pozwolił na wznowienie sprawy przynależności Wilna w Lidze Narodów. Największą zaś porażką było niewybranie delegata Polski do Ligi Narodów.

Jednym słowem bankructwo obiecancik 8-ki stało się widoczne dla każ-

dego; rządzą oni krajem gorzej niż wszystkie rządy przed nimi.

Rządy ich przynoszą korzyść garstce bogaczy i spekulantów chrześcijańsko-żydowskich, a są klęską dla ludzi pracy czyli dla większości narodu.

Najwyższy czas, żeby takie rządy już się skończyły, bo wóz Rzeczypospolitej ugrzęźnie w błocie.

M.

## Z pobytu Prezydenta Rzeczypospolitej w Ziemi Łomżyńskiej.

Na dzień 10 października zapowiedziane zostały odwiedziny Ziemi Łomżyńskiej przez Prezydenta Rzeczypospolitej, udającego się do Wilna. Na parę tygodni wcześniej, rozpoczęła się gorączkowa praca nad porządkowaniem dróg i ulic, stawianiem bram tryumfalnych i układaniem skomplikowanych ceremonjałów. Odbył się zjazd instrukcyjny starostów i prezydentów w Województwie; pozatym główny mistrz ceremonji, znany na gruncie łomżyńskim z przykrych przejęć służbowych na stanowisku starosty ostrołęckiego, objeżdżał miasta i miasteczka i pouczał obradujące komitety i podkomitety, jak ma zachować się ludność podczas przyjazdu Prezydenta, co wolno, a czego nie wolno. Kancelarje władz administracyjnych i samorządowych pracowały od rana do wieczora nad układaniem imiennych list delegatów i osób mających prawo dostępu do Prezydenta oraz wstępu do kościołów, na rauty, uczty i t. p. Panie zajęte były sprawianiem kosztownych toalet, a panowie—fraków, smokingów i cylindrów. Słowem wszyscy ożywie- ni byli jedną myślą, aby przyjęcie najwyższego dostojnika państwa jaknajlepiej wypadło.

Jak doniosły pisma stołeczne, Prezydent wyruszył z Warszawy w dniu 10 października o godz. 7 rano. Zabawił krótko w Radzyminie, gdzie powitany był przez duchowieństwo, władze miejskie, młodzież szkolną i straż ogniową. Następnie zatrzymał się przed bramą tryumfalną w gminie Małopole, a o godz. 8. 45 przybył do Wyszkowa. Odświętnie przybrane miasto entuzjastycznie witało dostojnego gościa; domy udekorowano chorągiewami o barwach narodowych, w oknach wystawiono portrety p. Prezydenta, ozdobione girlandami z zieleni, oraz transparenty z napisami: „Prezydent Rzeczypospolitej niech żyje!“ Przy wjeździe do miasta u bramy tryumfalnej powitał p. Prezydenta burmistrz i starosta. Dzieci szkolne odśpiewały okolicznościowe pieśni, poczem p. Prezydent udał się do miejscowego kościoła, gdzie odśpiewano uroczyste „Te Deum“.

W Brańszczyku, na granicy województwa białostockiego, powitał p. Prezydenta wojewoda białostocki, p. Popielawski. Po krótkim przemówieniu, wygłoszonym przez jednego z wójtów powiatu ostrowskiego, który wręczył jednocześnie p. Prezydentowi chleb i sól, p. Prezydent Rzeczypospolitej

udał się w dalszą drogę do Ostrowia. Na 2 klm. przed miastem ze swiątą przesiadł się do powozu. Warta honorowa, złożona z 7-miu oficerów i banderji konnej, towarzyszyła p. Prezydentowi do miasta, u którego wjazdu ustawione były bramy tryumfalne. P. Prezydent przeszedł przed frontem kompanji honorowej 71 p. p. i odebrał raport od przybyłego dowódcy okręgu korpusu Nr. 1 jen. Konarzewskiego, poczem, wśród niemilkających okrzyków, wznoszonych na jego cześć przez licznie zebraną wzruszoną ludność, udał się wzdłuż szpaleru, utworzonego przez młodzież szkolną i straż ogniową do kościoła, gdzie, po odśpiewaniu „Te Deum“ i hymnu narodowego, przemówił od ołtarza proboszcz miejscowy, dziękując gorąco p. Prezydentowi za przybycie do miasta. Po nabożeństwie odbyła się defilada, w której wzięły udział: 71 pułk piech., 18 pułk art. pol., harcerze, związek strzelecki, oraz straż ogniowa. Następnie w gmachu starostwa przedstawiły się p. Prezydentowi delegacje urzędników państwowych, reprezentacje samorządowe, rzemieślnicze, szkolnictwa, organizacji społecznych, oraz gminy żydowskiej. Po posłuchaniu udał się p. Prezydent na zwiedzenie miasta. Przy budującym się gmachu 8-mio klasowego gimnazjum koedukacyjnego starosta Dąbrowski wręczył p. Prezydentowi adres, prosząc zarazem, aby p. prezydent zezwolił na nazwanie gimnazjum tego swoim imieniem. Na śniadaniu, wydanem przez miasto i organizacje społeczne, toasty na cześć p. Prezydenta wygłosili: p. Szczuka, prezes okręgowego Tow. rolniczego i p. Kamiński, kierownik Tow. rolniczo-handlowego w Ostrowiu. Na przemówienia te p. Prezydent odpowiedział jak następuje:

„Dziękuję wam serdecznie za wyrażone uczucia oraz gotowość służenia ojczyźnie. Podkreślono tu wielkie znaczenie wartości moralnych w życiu Polski. Poprawiłbym tylko jednego z mówców, że nie dziełem cudu

była niepodległość nasza, ale wynikiem tych zalet moralnych, pracy niepodległego ducha, które sprawiły, żeśmy z tych wielkich wypadków dziejowych skorzystali i wyszli jako państwo niepodległe. W przemówieniach do obywateli podkreślałem to poczucie własnych sił, tę wiarę we własne siły, która prowadzi do tego, że przestaniemy się upodabniać do sąsiadów, a zniewolimy swą kulturą i owocami swej pracy, że inni zaczną się na nas zapatrywać i naszą kulturę stawiać za wzór do naśladowania. Pragnęliście mieszkańcy Ostrowia, abym wyraził swą wolę co do gimnazjum, które chcieliście nazwać moim imieniem. Odpowiedziałem, że uważam używanie mego nazwiska za rzecz przedwczesną, a należy w tym celu posługiwać się nazwiskami zmarłych, ludzi zasłużonych, o których historia wypowiedziała się bezspornie, a którzy nie mogą już podlegać błędom życia. Ja, chwala Bogu, żyję i chcę jaknajdłużej żyć na pożytek Polsce, ale gdy chcecie, abym wyraził swoją wolę, to życzę sobie, aby gimnazjum to nazwane było imieniem Staszycy i życzę sobie, abyście się zastanowili nad jego zadaniem, bo wszak wy będziecie doprowadzać to dzieło do końca. Pomyślcie czego Polska najwięcej potrzebuje. Ja proszę Boga, i wzywam was do tego, abyśmy się stali możliwie najsilniejszymi, najzdrowszymi moralnie i fizycznie, a skoro te wysiłki nasze osiągną rezultat i wydadzą owoce, mniej nam będzie potrzeba adwokatów i lekarzy, bo przestępstw i chorych będzie mniej. Dlatego, skoro myślimy o przyszłości i przygotowaniu tych wielkich sił Rzeczypospolitej, to trzeba przygotować jaknajwięcej majstrów, techników, inżynierów chemików i jako przykład tego, jakie owoce daje praca wykształcona zawodowa, powiem wam, że przecież w moich podróżach nie podejmują mnie w domach lekarzy lub adwokatów, lecz w domach rolników albo rzemieślników, a z czasem, mam nadzieję, i robotników. Praca fi-

zyczna ożywiona wiedzą, wytwarza bogactwاً. Gdy więc pytacie mnie, czego Polska najwięcej potrzebuje, to odpowiem wam: jak najwięcej pracy i ludzi umiejących tę pracę zużytkować. Często słyszałem podczas mojej tułaczki, że najteższym materiałem jest robotnik polski, a w Polsce słyszy się nieraz skargi na niego. Otóż trzeba, jak powiedziałem, kształcić jaknajwięcej dobrych majstrów, agronomów, techników. To poddaję wam pod rozagę, abyście się zbliżyli do zamierzeń Staszycy i jego imieniem to gimnazjum nazwali“.

O godz. 1-ej p. Prezydent udał się w dalszą podróż do Łomży, zatrzymując się przed bramą tryumfalną we wsi Wyszomierz, gdzie członek Sejmiku łomżyńskiego p. Kurcysz powitał Go następującem przemówieniem:

„Nadeszła wreszcie oddawna oczekiwana, przez dziadów i ojców naszych w snach wymarżona, upojeniem radości serca nasze przejmująca chwila, kiedy my synowie Ziemi Łomżyńskiej u jej progu możemy spotkać pierwszego obywatela, pierwszego dostojnika, pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

W imieniu całej ludności powiatu Łomżyńskiego mam zaszczyt powitać Cię Dostojny Panie staropolskim zwyczajem — chlebem i solą. Chleb i sól, będąc symbolem naszej staropolskiej gościnności — jest obecnie zarazem i symbolem naszego stanu ekonomicznego. Ziemia nasza ubogą jest i zaledwie posiadamy tylko skromny swój kawałek chleba i trochę soli obcej.

Aczkolwiek jednak Opatrzność nie uposażyła nas tak bogato, jak inne okolice Ojczyzny, aczkolwiek ostatnie wypadki dziejowe — wojna światowa, a zwłaszcza najazd 1920 r. dotknęły ziemię naszą silniej i więcej od wielu innych prowincji, pomimo to jednak gotowi jesteśmy z radością i chętnie wraz z całym narodem złożyć wszelką ofiarę

bądź pracy, bądź mienia, by ukochaną Ojczyznę naszą jaknajrychlej odbudować i do dawnej potęgi i chwały doprowadzić.

Pokładamy zupełną ufność w Twój Dostojny Panie głęboki rozum i wiedzę, w rozległe Twe doświadczenie życiowe, a nade wszystko w wielokrotnie stwierdzoną Twą bezgraniczną miłość Ojczyzny i wierzymy nieszłomnie, że posłuszni Twym nakazom i wskazówkom za Twoim przewodem do tego jasnego jutra dojdziemy.

„Mniemam tedy za właściwe, że Cię tu dzisiaj powitamy słowami, które mi ongi dziewięć wieków temu włości i gminy polskie witały powracającego do rozdartego niesnaskami wewnątrzniemi i wojną domową kraju — Kazimierza - Odnowiciela, słowami: „Witajże k'nam, witaj miły Gospodynie!“.

Dziatewa szkolna odśpiewała okolicznościową kantatę, poczem p. Prezydent odjechał w kierunku Zambrowa, gdzie oczekiwali Go przed bramą tryumfalną przedstawiciele władz i miejscowego społeczeństwa. Wśród długiego szpaleru młodzieży szkolnej i straży ogniowej, przy biciu w dzwony p. Prezydent udał się do kościoła parafialnego, gdzie odśpiewano „Te Deum“.

Miasto Łomża od rana przybrało odświętny wygląd. Okna i balkony „jak tego wymagała powaga chwili“ (dosłowne brzmienie obwieszczenia Magistratu), były ściśle zamknięte. Ustała wszelka praca i handel. Wojsko, władze państwowe i samorządowe, delegacje, straż ogniowa, strzelcy, harcerze, młodzież ucząca się i dzieci z ochron bądź oczekiwały przy bramie tryumfalnej, bądź ustawiły się szpalerem wzdłuż ulic, które miął przejeżdżać p. Prezydent Rzeczypospolitej.

O godz. 2 m. 15 dzwony kościelne i orkiestry wojskowe obwieściły przjazd p. Prezydenta. Od strony Zambrowa ukazał się szereg pojazdów. Przy bramie tryumfal-

nej powitał p. Prezydenta Rzeczypospolitej prezydent miasta Świdzki: „Czcigodny Panie! Sercem, przepelnionem radością, witamy Cię w progach tysiącletniej Łomży. Szczęśliwi jesteśmy, że po długich latach niewoli gród nasz ogląda Najwyższego Dostojnika Państwa. W imieniu ludności miasta, składając staropolskim zwyczajem chleb i sól — symbole naszego życia, racz przyjąć Panie Prezydencie zapewnienie, że na Twój rozkaz gotowi jesteśmy złożyć to życie na ołtarzu Ojczyzny“.

U wejścia do fary, dokąd w odkrytym powozie, obrzucany kwiatami, udał się p. Prezydent, powitał Go kś. biskup Jałbrzykowski z kapitułą, który następnie po uroczystem „Te Deum“ wygłosił od ołtarza krótkie przemówienie, dając wyraz głębokiej radości z powodu zaszczytu, jaki spotkał Ziemię Łomżyńską. Po nabożeństwie odbyła się defilada wojska, harcerzy, wioślarzy, strzelców i straży ogniowej, oraz zwiedzanie miasta, mianowicie: gmachu szkoły mierniczej, składów Związku Polskich stowarzyszeń Spożyców i Państwowych Zakładów Przemysłu Drzewnego. O godz. 5 m 15 po poł. p. Prezydent udzielił posłuchania przedstawicielom władz i delegacjom miejscowych instytucji społecznych. Złożono trzy następujące petycje:

1.) Od obywateli miasta Zambrowa.

„Na przedmieściu Zambrowa od strony Czyżewa stoi 138 gmachów koszarowych przeważnie murowanych /pozostałość po okupacji moskiewskiej/, ulegających zniszczeniu i ruinie. Państwo ponosi codziennie straty milionowe. Brak kolei z rozmaitych względów odczuwany przez mieszkańców m. Zambrowa stoi też na przeszkodzie użytkowaniu wspomnianych koszar w celach wojskowych lub innych państwowych, to też są one najczęściej, jak i obecnie, prawie niezamieszkałe. Tymczasem rozmaite instytucje społeczne, zwłaszcza szkoły powszechne i gimnazjum miejscowe prywatne, nie mają odpowiednie-

go pomieszczenia. Wspomniane koszary oddane na użytek społeczny, byłyby zachowane od ruiny i zaradziłyby owym brakiem. Niestety starania, niejednokrotnie podejmowane w tym względzie przez obywateli miasta Zambrowa, nie znalazły nigdy uwzględnienia u odpowiednich władz; i my, mieszkańcy tutejsi, wciąż ze smutkiem i żalem patrzeć musimy na niezrozumiałe dla nas marnowanie się dobra państwowego, które przynajmniej w części mogłoby być znakomicie użyte na pożytek tegoż Państwa i jednocześnie zachowane od ruiny. Prosimy nausilniej Waszą Ekscelencję o łaskawe wejrzenie w tę sprawę, ewentualnie o zezwolenie na użytkowanie gmachu K. I. na lokal dla gimnazjum, K. II na lokal dla szkół powszechnych i męskiego seminarjum nauczycielskiego, oraz o przeprowadzenie linii kolejowej Łomża—Zambrow—Czyżew, co dawałoby możliwość użytkowania pozostałych gmachów w celach użyteczności publicznej. Gmachy, położone w obrębie pomienionych koszar dałyby się znakomicie użyć na budowę i restaurację budynków szkolnych po wsiach okolicznych.“

2., Od Rady Miejskiej miasta Łomży.

„Po rządach zaborczych pozostała cerkiew prawosławna, położona w śródmieściu na jednym z najpiękniejszych i najbardziej nadających się na rozbudowę miasta placu o trzech frontach. Gmach cerkwi, jako świątyni prawosławnej, dla braku w mieście wyznawców tej religii (nie licząc kilku jednostek), stracił raz nazawsze pierwotne swoje znaczenie. Nie przedstawia on też żadnej wartości pod względem zabytkowym i architektonicznym. W przebudowie cerkwi na świątynię katolicką nie zachodzi również potrzeba, gdyż miasto posiada cztery obszerne kościoły—trzy rzymsko-katolickie i jeden ewangelicki, które w zupełności zaspakajają religijne potrzeby miejscowej i okolicznej ludności. Natomiast miasto pozbawione jest takich instytucji kulturalno - oświatowych, jak teatr, muzeum bi-

blioteka i dom ludowy, a co najważniejsza —nie posiada ani jednej wzorowo urządzonej szkoły powszechnej, które mieszczą się w b. niewygodnych wynajętych domach, a nauka odbywa się w godzinach rannych i po południowych. Nieruchomość pocerkiewna w obramowaniu ulic Dwornej, Sienkiewicza i Połowej składa się z obszernego placu i ogrodu owocowego. Przeprowadzenie odpowiedniej regulacji i uporządkowanie całego terenu pozwoliłoby na wybudowanie od ulicy Dwornej, po rozebraniu cerkwi, gmachu użyteczności publicznej na pomieszczenie teatru, biblioteki i domu ludowego, a od ulicy Połowej—gmachu szkoły powszechnej. Środek placu zajęty by skwer odpowiednio zaдрzewiony.

Rada Miejska, biorąc pod uwagę, że miasto własnych placów nie posiada, zwraca się do Pana Prezydenta z prośbą, aby, w myśli art. 6 Ustawy Konstytucyjnej z dnia 17 marca 1921 r. i art. 12 Ustawy w przedmiocie rozbudowy miast z dnia 26 września 1922 r., nakazał odpowiednim czynnikom państwowym rozpatrzenie i przychylnie załatwienie sprawy co do bezpłatnego odstąpienia gminie miejskiej wyżej wymienionej nieruchomości pocerkiewnej, której planik sytuacyjny załącza się. Przytem Rada Miejska nadmienią, że carkiew znajduje się obecnie w czasowym użytkowaniu miejscowego Garnizonu Wojsk Polskich.“

— Od Towarzystwa Domu Ludowego w Łomży. „Rząd rosyjski, a właściwie Kuratorjum Wstrzemięźliwości, subsydjowane przez państwo, ufundowało w Łomży Dom Ludowy i założyło przy nim park. Podczas wojny gmach został spalony. Odbudowały go, podług pierwotnego planu, władze okupacyjne niemieckie, z funduszków komunalnych, i przekazały Miastu do użytku publicznego. Polskie władze państwowe, pomimo starań i protestów Rady Miejskiej, skasowały Dom Ludowy i przebudowują go na Szkołę Mierniczą. Zarząd świeżo założonego Towarzystwa Domu

Ludowego, znając troskliwość Pana Prezydenta o podniesienie oświaty wśród warstw pracujących, zwraca się z prośbą, aby Pan Prezydent wejrzał w poruszoną sprawę i naprawił krzywdę, wyrządzoną robotnikom“.

Inwalidzi wojenni wręczyli panu Prezydentowi wiersz okolicznościowy, ozdobiony winjetą w stylu kurpiowskim i inicjałami inwalidzkimi, który umieszczamy na innym miejscu.

Podczas obiadu u kś. biskupa Jałbrzykowskiego przemówienia wygłosili: kś. biskup Jałbrzykowski, prezes Rady Miejskiej Antosiewicz, prezes Związku Ziemian S. Lutosławski, kś. poseł K. Lutosławski. Jesteśmy w posiadaniu tylko dwóch przemówień, złożonych do cenzury w Starostwie, które poniżej podajemy.

Prezes Rady Miejskiej. „Czcigodny Panie Prezydencie! W imieniu prastarej Łomży i Rady Miejskiej, której jestem przewodniczącym, pozdrawiam Cię, czcigodny Panie i serdeczną składam podziękę za przyjazd Twój do nas i za to miłe, najmielsze obcowanie z nami, które doprawdy na minuty liczymy, by nie uronić ani jednej z nich. Panie Prezydencie! Wniosteś do tego miasta, jak zresztą wszędzie, gdzie się ukazałeś dotychczas, ożywcze promienie słońca, ciepła i pogody, którymi natura tak hojnie Cię obdarzyła i które za prezydentury Twojej zaczynają ogarniać całą Polską, jak długa ona i szeroka. A potrzebuje ona, potrzebuje, jak ziemia deszczu w wiosenną suszę, tych promieni słonecznych, by zablizniły one rany nasze, nieszczęściami zalane, oraz wznieciły miłość w narodzie i braterswo, którego jesteś, Panie Prezydencie, tak wytrzymałym i czcigodnym pionierem. Żyj więc długo na chwałę Ojczyzny naszej i rozniecaj te święte ognie, aż ujrzysz błogostawiony skutek swojej pracy i swego posłannictwa. Prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej p. Stanisław Wojciechowski, niech żyje!“

Prezes Związku Ziemian Stanisław Lutostawski: „Panie Prezydencie! Jako przedstawiciel Ziemian łomżyńskich mam honor wyrazić w moim i ich imieniu całą radość jaką czujemy, witając w osobie Twej, Panie Prezydencie, pierwszego obywatela naszej Ojczyzny. Garstka tych, którzy tu na zagonie ojczyznym pozostali, jest szczupła, nawet tak szczupła jak w żadnej okolicy naszego Kraju. Przygniecenie rugami wojsk rosyjskich, rażno zabraliśmy się po powrocie do pracy, pomimo groźby utraty naszych warsztatów. Powtórnie ograbieni przez najazd bolszewicki rąk nie opuściliśmy i możemy obecnie wykazać poważne rezultaty naszych wysiłków, dokonanych przeważnie swoim osobistym kredytem, nie mając na sumieniu obciążenia skarbu Państwa. Ale bo też większość ziemian tutejszych żyje pracowicie i skromnie, o dawnej wystawności życia zapomniało się zupełnie, rozumiejąc, że tylko przy oszczędności i nadzwyczajnym wysiłku zagon Ojczysty, do którego jesteśmy od wieków i pokoleń przywiązani, zdołamy utrzymać. Praca nasza nad braćnią młodszymi od 20 lat robi poważne postępy i różnica w ich pracy na roli jest oczywista. Ziemianin łomżyński czuje się integralną częścią swojej Ojczyzny, chętnie pracować dla niej będzie oraz poniesie ochoczo wszelkie ciężary, zmierzające do uzdrowienia skarbu i wzmocnienia państwowości, potrzebuje się jednak czuć równym wobec prawa i bezpiecznym na swoim warsztacie. Wierzymy mocno, że Ojczyzna nasza pod zwierzchnim kierunkiem Pana Prezydenta stanie się tą ostoją mocnego prawa i pokoju. Wierzymy, że osoba Jego, otoczona powszechną czcią i szacunkiem, a i miłością całego narodu, doprowadzi Ojczyznę naszą do stanu potęgi i pomyślności i wtedy każdy rodzaj pracy i każdy stan znajdzie swoje zasłużone miejsce i swoją szczęśliwość. Pan Prezydent niech żyje!”.

Na przemówienia powyższe odpowiedział Prezydent Rzeczypospolitej temi słowami:

„W przemówieniach swoich wszyscy niemal jednoznacznie podkreślacie swój aplauz dla wezwań, które do was od samego początku mego urzędowania stosuję, a mianowicie: wezwania do miłości i łączenia się. Rozumiem, że wszyscy są pod tym względem szczerzy. Jeżeli w stosunku do tak powszechnego uznania dla idei, które głoszę, znajduje względnie niewielkie wyniki to sądzę, że dlatego, iż nie wszyscy należycie sobie zdają sprawę z drogi, po której iść należy, aby ten cel osiągnąć. Dlatego nieraz w swych przemówieniach obok wezwania do miłości i zgody, mówię także o pracy, a mówię to w tem przekonaniu, że właśnie praca jest tym najdoskonalszym środkiem, przy którym ludzie uczą się szanować, a z czasem i kochać. Tu, specjalnie w Łomży, oglądałem dziś kilka warsztatów pracy: jeden z dziedziny wiedzy, drugi wytwórczości, które mnie utrwalają w przekonaniu, gdy patrzę na ludzi, którzy przy nich pracują, że warsztaty pracy potrafią łączyć ludzi, pomimo, że w wielu dziedzinach intelekt ich dzieli. Mówicie mi, że ja przysparzam ducha dzieciom polskim. Ja chcę im przysporzyć nie tylko ducha i siłę, ale pragnę również wskazać środki do osiągnięcia tego celu. Starajcie się możliwie najczęściej schodzić się i pracować razem, a wtedy wyniki łączenia się dla pracy, dla dobra publicznego będą coraz wybitniejsze i w dziedzinie politycznej. Proszę was, gdy wyjeżdżam z Warszawy na prowincję, zawsze się czuję lżejszym, radośniejszym, bo gniecie mnie Warszawa, gniecie mnie w Warszawie przewaga intelektu, nadmiar intelektu i uczuć negatywnych nad czynnikami pozytywnymi. Warszawa w znacznym stopniu próżnuje, a prowincja, zwłaszcza rolnik, musi pracować i pracuje intensywnie. A praca zniewala do poskramiania wybujałego intelektu, prowadzi do pracy oświeconej wiedzą i nakazuje w każ-



dym pracownika szanować człowieka. Więc proszę was, gdy tak coraz częściej, usunąwszy ten przedział, jaki wytwarza intelekt, będziemy pracowali wszyscy, to te naturalne rozbieżności, które muszą istnieć wszędzie, nie będą przybierały takich karykaturalnych form, jakich jesteśmy świadkami nieraz w Warszawie. Wiem i niejednokrotnie obywatele z prowincji wypowiadali to, że są zgorzzeni tem, co się dzieje w Warszawie. Zgorzony jestem i ja również. Przypisuję to jednak nie temu, że człowiek przybywający z prowincji, zmienił się w Warszawie, lecz temu, że ten czynnik pracy w mieście od niego odpada.

Operuje on tylko myślowo i zatracą siły przyciągające, które wytwarza praca. I dlatego nie jestem zwolennikiem t. zw. kultury miejskiej, wytwarzania chorobliwych ośrodków wielkoprzemysłowych, które wypaczają naturę ludzką, nie mówiąc już, że niszczą uczucia i zdrowie. Powiadacie, że łomżyńskie jest biednym zakątkiem. Jeżeli porównamy glebę tutejszą np. z Danją, to pod tym względem niższym Danja nie jest bogatsza. afe wieloletnia praca oświecona dała tam wyniki znakomite. Nie zniechęcajcie się, pracujcie wytrwale bo nie węgiel, ruda i nafta, ale praca to największe bogactwo Polski. Praca, opromieniona wiedzą jest w możności nawet z kamienia wykrzesać bogactwo. I dlatego nie zniechęcajcie się, że w trudnych pracujecie warunkach, że was dochodzi walka, która was irytuje, zaraża nieraz, bo to wina jednostronności życia w wielkich miastach i stolicach. Wy pod tym względem znajdujecie się w lepszych warunkach i gdy swoje warsztaty pracy będziecie rozwijali, skoro na roli będzie coraz więcej wiedzy, to ziemia łomżyńska nie będzie biednym zakątkiem, lecz będzie bogata nie tylko sercem, ale i materialnie. Zachęcam więc was do pracy, gdyż jest ona też najlepszą praktyką braterstwa. Cóż znaczy, gdy kto mówi: Kocham

Polskę. To znaczy Kocham wszystkich Polaków, bo Polska to nie abstrakcja, to są żywi ludzie. Miłość Polski jest potężną siłą przyciągającą. Tę siłę najwięcej się wzmocni przy pracy i dlatego tak często powiadam: Pracujcie, a zaczniecie się szanować, a z czasem istotnie kochać. W tem wam dopomóż Bóg!"

O godz. 8 wieczór udał się p. Prezydent na raut w gmachu gimnazjum żeńskiego, urozmaicony solowemi i zbiorowemi popisami Lutni łomżyńskiej. Tu miała miejsce swego rodzaju sensacja prowincjonalna: Prezydent, ku ogólnemu zdziwieniu, opuścił na gale swoje „osemkowe” otoczenie i, wyszukawszy na sali „czerwonego” D-ra Czarnckiego, przeprowadził z nim dłuższą rozmowę na temat miejscowych stosunków. D-r Czarncki nie tajił, że ludność pracująca jest wyczerpana szalejącą drożyzną i zdradza coraz większe zdenerwowanie.

W czwartek, dnia 11-go października, czyli w drugim dniu swej podróży, p. Prezydent po wysłuchaniu mszy św. w farze łomżyńskiej, udał się automobilem w stronę Augustowa. Dzień ten był uroczystem świętem dla tych okolic, przez które przejeżdżał. P. Prezydent zatrzymał się w Kisielnicy powiatu Kolneńskiego, gdzie został przywitany przez przedstawicieli władz. Dziewczęta w strojach kurpiowskich wręczyły p. Prezydentowi kilimy i bursztyny. W Szczuczynie, po przemówieniach przywitalnych, p. Prezydent, wśród szpalerów dzieci, obrzucających p. Prezydenta kwiatami, udał się do kościoła, gdzie wygłosił podniosłe przemówienie powitalne ks. proboszcz Chojnowski, wyrażając wdzięczność za odwiedzenie miasta i świątyni, wzniesionej przez króla Jana Sobieskiego. W Grajewie oczekiwały p. Prezydenta tłumy ludności. Na rynku przed kościołem ustawiona była kompanja honorowa 10 pułku ułanów. Bezpośrednio po przybyciu, udał się p. Prezydent do kościoła, gdzie, po uroczystem

„Te Deum“, przemówił do p. Prezydenta miejscowy ksiądz proboszcz. Po audjencji w starostwie, p. Prezydent wśród szpalerów działwy szkolnej, wznoszącej na jego cześć niemiłkające okrzyki, odjechał w stronę Augustowa, zatrzymując się po drodze w Rajgrodzie. Na tym kończą się uroczystości, związane z dwudniowym pobytom p. Prezydenta Rzeczypospolitej w Ziemi Łomżyńskiej.

Gdy się przyjrzeć bliżej, bez iakichkolwiek uprzedzeń, ceremonjałom przyjęć p. Prezydenta, to nasuwają się smutne refleksje. Żyjemy w czasach demokratyzacji społeczeństw. Obecny Prezydent Rzeczypospolitej, proletariusz z krwi i kości, jest gorącym zwolennikiem demokracji, co bardzo mocno podkreślił w przemówieniu swoim podczas bytności w Łomży, jako minister spraw wewnętrznych. Tymczasem przyjęcia, jakie zgótowały Mu władze miejscowe, nie licują ani z wymogami demokracji, ani z ogólnym, nad wyraz ciężkim położeniem, jakie przeżywamy. Bramy tryumfalne, przypominają czasy średniowieczne, a fraki, smokingi, cylindry i toalety rautowe, pochłonięły wiele miliardów, które mogłyby być lepiej użyte. Rozumiemy, że splendor głowy państwa musi być zachowany, lecz równy to w stolicy, wobec obcych przedstawicieli, przy zwiedzaniu zaś własnego państwa pokażemy p. Prezydentowi nie te odświętne, stworzone sztucznie, a te szare codzienne życie, roztwórzmy drzwi na rozcież, a nie zamykajmy balkonów i okien, pozostawmy swobodny dostęp obywatelowi do najwyższego dostojnika państwa, a nie krępujemy cenzurą każdego poruszenia i przemówienia. Prezydent Wojciechowski wypisał na swoim sztandarze życiowym hasło: „Społem“. Wzywa On wszystkich obywateli do zgodnej

twórczej pracy, a więc nie może mieć przeciwników w narodzie. Zbyteczne więc są w stosunku do jego osoby, żywo przypominające „carskie czasy“, zarządzenia policyjne.

## Smutno nam Boże.\*

Dałeś nam, Panie;  
Obfitą w lasy i ruczaje glebę,  
Gdzie urodzajne daje plony zboże  
Ponad potrzebę;  
A człowiek głodny kładzie się w postanie,  
Myśli o działwie — co da na śniadanie...  
Smutno nam, Boże!

Siły zatracą  
Nasz brat rowieśny za chleba kawałkiem —  
W rodzinnej ziemi zdobyć go nie może;  
Czyż braknie całkiem?!  
Tyle nadużyć — lichwiarz się wzbogaca —  
Za trud uczciwy mizerna jest płaca...  
Smutno nam, Boże!

Lud się rozsiewa  
Po różnych krajach i zakątkach świata —  
Do stron Ojczystych — przez lądy i morze —  
Myślą ulata;  
Czeka na Prawdę, wciąż jej się spodziewa,  
A ona echem tylko tu rozbrzmiewa...  
Smutno nam, Boże.

Gdzie zwrócim oczy,  
Żal widzimy wszędzie, nędzę i cierpienia —  
Śpieszy do pracy, nim wypłyną zorze,  
Lud bez wytchnienia.  
Ale zamiera i w nim duch ochoczy,  
A ból się zwmaga i mu duszę młoczy...  
Smutno nam, Boże!

Władysław Mackiewicz, inwalida.

\* Wiersz ten cfiarowany został przez delegację inwalidzką p. Prezydentowi Rzeczypospolitej podczas jego pobytu w Łomży.



## W 150-letnią rocznicę Komisji Edukacyjnej.

Święcimy tego roku sto pięćdziesiąt letnią rocznicę Komisji Edukacyjnej, w przekonaniu, że data powstania tej instytucji to chwila w naszych dziejach wielka. Jest to rzeczywiście stęp graniczny między okresem chaotycznego rozprzężenia czasów Saskich, a twórczym okresem wielkich reform, dokonanych za panowania Stanisława Augusta

Zbawcza myśl reformy szkół w Polsce zrodziła się już dawniej w mądrej głowie Pijara ks. Konarskiego; ogarnął on i umiał piętnować istniejące zło w ustroju Polski i widział, że trzeba wychować inne społeczeństwo w nowych szkołach; założył jedną wzorową uczelnię i sprawił, że myśl o poprawie szkolnictwa narutować zaczęła w sferach oświeceniowych narodu.

Pobudkę zewnętrzną dała bulla papieska w r. 1773, kasująca zakon jezuitów, który utrzymywał największą ilość szkół w Polsce; w związku z nią uchwaliła delegacja sejmowa — taż sama, co podpisała traktaty pierwszego rozbioru — utworzyć Komisję Edukacyjną czyli pierwszą w Europie państwową władzę szkolną. Wnioskodawcą był podkanclerzy Joachim Chreptowicz, środków zaś materialnych dostarczyły dobra pojezuickie, na cele szkolnictwa użyte.

Wybrana Komisja z ośmiu członków dokonała ogromnego dzieła organizacji jednolitego szkolnictwa w państwie, obejmującej szkoły wszelkiego typu od elementarnej do uniwersytetu. Z ramienia Komisji wypracował Piramowicz Ustawy Komisji Edukacji narodowej; Kołłątaj zreformował akademię krakowską, Poczobut akademię w Wilnie; założono szereg szkół wydziałowych i odpowied-

nie większą liczbę podwydziałowych, pomysłano wreszcie o oświeceniu warstw najszerszych, zakładając szkoły elementarne. Szkoły niższe poddano uniwersytetom czyli t. z. szkołom głównym i ustanowiono wizytatorów, którzyby czuwali nad wypełnianiem programu. Program zaś był zupełnie nowy, bo był wyrazem nowego ducha, ducha oświecenia.

W Polsce za czasów Saskich panowały prawdziwe ciemności, nie rozjaśnione promykami wiedzy, która tak bajnie krzewiła się na zachodzie. Zasklepiła się Polska w swoim zacofaniu a ciemność pielęgnowały szkoły, w rękach zakonów wyłącznie będące. Nie dawały one wychowankom swoim żadnej nauki: nie była nią przecież wkuwana pamięciowo gramatyka łacińska; prócz niej zaś ćwiczone młodzież tylko w praktykach religijności źle pojętej. Z pod tego wpływu kościelnego musiała Komisja wyrwać nauce, począwszy od akademii krakowskiej, gdzie ciasne głowy teologów, średniowiecznej scholastyce oddane, nie znały dotąd odkrycia Kopernika, wielkiego ucznia tej akademii. Teraz dopiero, dzięki Komisji Edukacyjnej, niepodległa myśl Oświecenia przenika i do nas, budząc amysły z smutnego zaśpienia.

W szkołach wydziałowych cały szereg nowości: język polski, jako wykładowy i jako przedmiot nauczania, nauki przyrodnicze, mające utworzyć uczniowi oczy na naturę, historia, ucząca o człowieku i jego dziejach, geografia, matematyka, języki nowożytne, wszystko traktowane utylitarnie, w związku z życiem, wreszcie nauka moralności niezależnej od religii, wskazująca na dobro ogólne, jako cel i pobudkę naszych czynów.

Ideą Komisji było wychowanie światłego i dobrego obywatela kraju; hasłem — wychowanie człowieka w ten sposób, „by jemu było dobrze i innym z nim”.

Dzieło dokonane było ogromnych rozmiarów i ogromnej doniosłości. Zasadą jest przede wszystkim szkół nowych ta przebudowa umysłów. Jaka się dokonała w Polsce w drugiej połowie 18-go wieku; ten zwrot od ciemnoty i krótkowzroczności politycznej do zro-

zamienia potrzeby reform, które cechowało członków Sejmu Wielkiego.

Reforma szkół, a co zatem idzie reforma społeczeństwa i państwa przyszedłszy zapóźno, niemniej Komisji Edukacyjnej zawdzięczamy, że przeżyliśmy niewolę, jako ludzie świadomi siebie, że więc żyjemy dzisiaj. I dziś my żyjący uczymy się od niej, że pracą twórczą, pracą służącą dobru dasz i światło umysłem niosącą, najlepiej przysłużymy się tej, którą kochamy, Ojczyźnie J. P.

## Sprawa Stadjonu.

Rozwój naszego społeczeństwa wymaga się stopniowo, robimy postępy w kierunku gospodarczym i oświatowym, powoli tu i owdzie zaczynają dymić kominami nowo powstałych fabryk, gnębione ręką zaborców szkolnictwo, mimo ciężkich warunków, rozwija się z roku na rok. Zrozumienia dla tych potrzeb nie brak. Przy tem wszystkim zapominamy zupełnie o jednej b. ważnej dziedzinie życia społeczno-narodowego — o wychowaniu fizykiem. Sprawa wychowania fizycznego dla narodu polskiego jest jednym z najpoważniejszych problemów. Jeżeli, na przykład, weźmiemy pod uwagę wojsko, to braki fizyczne rekruta polskiego rzucają się wprost w oczy. Wzrost jego, poza Japonją i Wyspami Włoch południowych, jest najniższym w Europie, gdyż wynosi przeciętnie 164 cm. Niezdolnych do służby u nas jest anormalnie wielka ilość, a ogólny rozwój o tyle opóźniony, że gdy w całej Austrii brano rekruta 20 letniego, to w Galicji musiano brać dopiero 21 letniego ze względu na jego zły stan fizyczny. Inteligent i ro-

botnik degeneruje się w mieście, o tem wiemy wszyscy, ale że wieśniak nasz, owa siła narodu, jest również degeneratem — o tem nie wszyscy wiemy.

Szkolnictwo nasze nie docenia znaczenia pracy wychowawczej w kierunku fizycznym, najczęściej spotykamy się z lekceważeniem tego działu, wpływającym z konserwatyzmu pojęć i nieświadomości rzeczy. Z tego wynika, że dotychczas odłogiem leżąca dziedzina wychowania fizycznego winna stać się przedmiotem wysiłków naszej pracy społeczno-narodowej.

Omawiając stan fizyczny naszych rekratów, chciałem zwrócić uwagę na najpoważniejsze zadanie, t. j. na obronę granic. Jeżeli przy brakuach technicznych, przy różnolitym etnicznie mało patryjotycznym elemencie w armji, będziemy w dodatku niedorożkami i degeneratami fizycznymi, to przyszłość nasza stanie się bardzo niepewną. Pomijając problem obrony granic, a biorąc rzecz z punktu widzenia jednostkowego egoizmu, to po zastanowieniu się, że jedynie człowiek zdrowy i silny sprostać może w sposób pożądany tym olbrzymim wymaganiom jakie dzisiejsze życie przed nami bez-

ustannie piętrzy, poświęćmy czas na to by przy pomocy ruchu celowego, wykonanego na wolnym powietrzu, co nazywamy sportem, osiągnąć zdrowie fizyczne i nerwowe.

Dotychczas wydajemy pieniądze na lekarzy, szpitale, zakłady dla nerwowo-chorych, ale nie wydajemy na instytucje, których zadaniem byłoby przeciwdziałać ujemnym wpływowi życia codziennego, podnosić wartość naszego organizmu. Boiska sportowe winne ściągnąć naszą młodzież, do pracy nad odrodzeniem fizycznym, odrywając ją od knajp, alkohola, prostytucji i szkodliwej politykomanji. Sprawa boiska w Łomży jest bardzo aktualną, wiele się o niej mówi, ale jak dotychczas, bez skutku. Znaczna ilość zakładów naukowych, którymi Łomża może się poszczycić, pozostaje dotychczas bez boiska.

W sejmie powstała międzyklubowa komisja dla propagandy sportu i wychowania fizycznego, której prezesem jest wicemarszałek Osiecki (P. S. L.), zaś członkami grono posłów z różnych stronnictw. Komisja postanowiła wnieść projekt ustawy o obowiązku samorządów miejskich i gmin tworzenia boisk w stosunku jednego boiska na każde 30,000 mieszkańców i po jednym na każde następne 50,000.

W szeregu wielkich państw europejskich, z Anglią i Francją na czele, sport korzysta z pomocy rządów, wzamian stanowi on mocną organizację, która milionom młodzieży daje hart, zdrowie i tężyźnię.

Może samorząd miasta Łomży też robi prezent młodzieży swojej z boiska sportowego ?

T. W.

## Wybory do Sejmu.

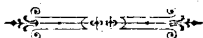
Chwilowe wstrzymanie wydawnictwa nie pozwoliło na publiczne oświetlenie wyniku ostatnich wyborów do Sejmu na terenie Ziemi Łomżyńskiej. Ze względu na doniosłość sprawy, czynimy to obecnie, zamieszczając poniżej artykuł, nadesłany bezpośrednio po wyborach.

*Redakcja*

„Chrześcijański Związek Jedności Narodowej”, czyli t. z. „Chjena”, tryumfuje z odniesionego zwycięstwa, tymczasem, jeżeli się przyjrzeć bliżej, to trudno nie przyjść do wniosku, że zwycięstwo jest przypadkowe i nie oparte na istotnym układzie sił.

Statystyka wyborcza wykazała, że w Okręgu Łomżyńskim na listę № 1 (Piastowcy) padło 8242 głosy, na listę № 2 P. P. S. 7751 głosów, № 3 (Wyzwolenie) 15,225 głosów, № 8 (Chjena) 64,641 głosów, № 12 (Centrum) 4.427 głosów, № 15 (kś. Okoń) 1.422 głosów, № 4, 11 i 23 (Socjaliści żydowcy) 1.135 głosów (№ 16 i 20) nacjonalisei żydowsey 12.466 głosów. Ogółem skorzystało z prawa głosu 78,5%, wtedy gdy przy pierwszych wyborach było 81,7%.

W r. 1919 w 4 pow., stanowiących obecny nasz okręg, głosowało 120.263 osoby, z tego na obóz „Bogo-ojezyzniany” padło 92.800 głosów. W roku 1922 głosowało 115,825 osób, z czego Ch. Zw. Jed. Narodowej zdobył 64.641 głosów. A więc, t. zw., obóz narodowy spadł z 77% wszystkich głosów na 56%. Żydzi w roku 1919 mieli 12% wszystkich głosów, a w r. 1922 11,5%. Odliczając więc głosy żydowskie, okazuje się, że opozycja polska przeciwko obozowi narodowej demokracji w r. 1919 miała 13,250 głosów, a obec-



nie, nawet bez 4,427 głosów centram, zdobyła 32,643 głosy. Czyli że t. zw. lewica z 11% wzrosła do 28% głosujących. Ludowcy z „Wyzwolenia“ z 11,071 na 15,223; Polska Partja Socjalistyczna z 1878 głosów w r. 1919 na 7751 głos. w r. 1922.

Dlaczegoż więc t. zw. lewica, mając 32 tysiące głosów, nie otrzymała żadnego mandatu, a endecy mając 64 tysiące zabrali cztery mandaty? Jest to skutek niesprawiedliwej ordynacji i rozbicia się lewicy na cztery listy. Wszystkie razem stanowią znaczną siłę, lecz oddzielnie żadna nie zdobyła nawet 16160 głosów, które były konieczne do otrzymania jednego mandatu. Gdyby 1400 głosów, które padły na listę ks. Okonia poszły na „Wyzwolenie“, wtedy wyzwolenie miałoby jednego posła, a tak i ks. Okoń nie nie zyskał i „Wyzwolenie“ straciło!

Ze wszystkich kierunków, jakie stawały w szranki wyboreze w naszym okręgu, jedna tylko P. P. S. ma zadowolenie moralne, ponieważ jej głosy, które w r. 1919 stanowiły 1,5% głosujących, obecnie wzrosły do 6,6%. Czyli tam gdzie w r. 1919 był jeden socjalista dziś jest już czterech. W miastach wzrost głosów socjalistycznych przedstawia się następująco:

	1919 r.	1922 r.
Łomża	707	1504
Zambrów	159	250
Nowogród	—	38
Śniadowo	73	84
Miastkowo	25	271
Grajewo	208	770
Szczuczyn	80	248
Rajgród	—	75
Kolno	13	111
Stawiski	—	94
Jedwabno	1	42
Ostrołęka	266	573
Ostrołęka stac.	107	488

A więc ilość socjalistów w miastach wzrosła z 1627 na 4329, czyli 2,6 razy, wtedy gdy głosy naszych przeciwników wszędzie spadły. Ilość głosów socjalistycznych byłaby w ziemi łomżyńskiej jeszcze większa, gdyby nie sztuczki pomocnicze naszych przeciwników. W całym szeregu gmin pominięto w spisach wyborczych wielu robotników rolnych i małorolnych z rodzinami; najwięcej w Szczuczynskim. W wielu gminach nawet nikt nie wiedział, że można sprawdzać i poprawiać listy wyboreze. Znalazła się również komisja w Przytułach, która unieważniła wszystkie oddane tam 25 głosów na P. P. S., bo dwójka była z kropką. Mamy tu do czynienia albo z ciemnotą albo ze złośliwością pana przewodniczącego, bo główny komisarz, wyborczy wszędzie ogłaszał, że dwójki z kropką są ważne. W samej Łomży przewodniczący komisji, urzędujący w gmachu Banku Ziemianskiego p. rejent Wądołowski położył na stole koło urny paczkę ósemek, żeby wyborey mogli sobie brać kartę, gdy będą chcieli. Mimo protestu jednego z mądrzejszych członków komisji nie chciał ósemki wsunąć, aż trzeba było interwencji przewodniczącego okręgowej komisji wyborczej i komisarza wyborczego dla powściągnięcia szlachetnego zapala p. Wądołowskiego. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że ten sam pan Wądołowski w r. 1919 został przyłapany na zdzieraniu plakatów PPS.

Biorąc pod uwagę wielkie fundusze złożone na ósemkę przez ziemian i to, że całe prawie duchowieństwo rzuciło swój wpływ na rzecz Chr. Zw. Jedn. Narodowej, klasa robotnicza ziemi łomżyńskiej, mając do dyspozycji tylko swoje groszowe składki i tylko miejscowe siły agitacyjne, może być dumna z osiągniętej ilości głosów. Bo te 7751 głosów soc-

jalistycznych, to nie bierna zastraszona ciemna masa, lecz świadomi zwolennicy wyzwolenia robotników z nędzy i poniżenia kapitalistycznego; — to ludzie, którzy mieli odwagę przeciwstawić się możnej i wpływowej większości i będą mieli odwagę i nadal służyć idei socjalistycznej!

*D-r M. Czarnecki.*

## SPRAWA D<sup>RA</sup> CZARNECKIEGO.

Lewicowy obóz łomżyński posiada w swoich szeregach wybitnego działacza i mówcę wiecowego D-ra M. Czarneckiego. Nie może mu tego darować miejscowa endecja i, znalazłszy sprzymierzeńców wśród kolegów po fachu, nie przebiera w środkach, by przeciwnika politycznego utracić. Gorliwie dopomaga w tej robocie „Gazeta Łomżyńska”, którą, ze względu na jej beztreściwość, nawet „swoi ludzie” nie chętnie do rąk biorą. Niewybredny redaktor Gazety umieścił cały szereg notatek i artykułów w sprawie D-ra Czarneckiego, która, ze względu na młodzież, nie powinna być w prasie poruszana. Tylko z obowiązku bezstronności dziennikarskiej drukujemy wyjaśnienie D-ra Czarneckiego, jako odpowiedź na ataki „Gazety Łomżyńskiej”.

*Szanowna Redakcjo!*

Ponieważ tak p. redaktor, jak i niektórzy koledzy po fachu od 2 lat prawie w każdym numerze „Gazety Łomżyńskiej” usiłują ukłuć mnie lub agrzyżić, ponieważ sprawę moją przedstawiono jednostronnie, chociaż i szlachetny kolega lekarz, który wstydzi się podpisać artykuł własnym nazwiskiem, dobrze wiedzą, że zwykła przyzwoitość

nakazuje nie poruszać spraw, które są jeszcze w śledztwie, — czuje się w obowiązku wobec moich przyjaciół i osób miłych złożyć następujące wyjaśnienie:

Dwa lata temu po powrocie moim z koszar koło godz. 11 przed południem, zastałem między innymi chorą, która, jak się potem okazało, podała mi fałszywe nazwisko i u której skonstatowałem początek zakażenia krwi po niedokładnem poronieniu. Płodu chora już nie miała. Polecilem chorej natychmiast udać się do zakładu położniczego, a sam przybyłem tam koło godz. 2-ej po poł. w celu dokonania oczyszczenia wnętrza macicy. Chora jednak z niewiadomych mi przyczyn do zakładu nie przybyła. Sądząc, że udała się do innego lekarza, wróciłem do swoich zajęć. Wieczorem koło godz. 9 przybyłem do zakładu do innych położnic i dowiedziałem się, że przed chwilą przyprowadzono jakąś ciężko chorą kobietę. Była to właśnie ta, której już przed południem kazałem udać się do zakładu. Chora prowadzona przez jakąś nieznaną kobietę osunęła się na podłogę, więc służba zakładowa pomogła wnieść ją na łóżko. Chóra była rozpalona i miała dreszcze. Widząc jej ciężki stan kazałem gotować instrumenty zakładowe, a sam udałem się po surowiec przeciwzakażenia krwi i po spirytus celem przepłukania macicy. Po powrocie, zanim jeszcze instrumenty były gotowe, zastrzyknąłem podskórnie surowiec przeciw zakażeniu krwi. Przy rozbieraniu chorej tak służba, jak i akuszerka zauważyła, że cała bielizna chorej miała ślady starej i świeżej krwi. Po zagotowaniu instrumentów przystąpiłem do operacji przy słabym świetle lampy. Podczas oczyszczania wyjąłem parę kawałków tkanki łożyskowej z lewej strony macicy, a następnie, chcąc oczyścić pra-

wą stronę macicy, wpadłem do jakiejś jamy, której normalnie wewnątrz macicy niema. Zdetonowany tym wypadkiem i domyślając się, że ktoś przedemną majstrował nieumiejętnie i dokonał rozdarcia—zaprzystałem dalszego zabiegu. Miałem zamiar rano wezwać chirurga, gdyż takie wypadki może ratować tylko chirurg. Sądziłem, że chora, która z tym obrażeniem wytrzymała dotąd wytrzyma jeszcze do rana. W nocy bez dobrego światła takie operacje nie udają się. Po ołożeniu chorej na łóżku, zastrzyknięcia ergotyny i położenia lodu na brzuchu, rozmawiałem z chorą jeszcze około 20 minut.

Widząc, że chora nie krwawi i ma się nie gorzej, niż w chwili przybycia do zakładu, poszedłem do domu spać. Po godzinie lub więcej zostałem zbudzony i, przybywszy do chorej, zastałem krwotok. Widząc groźny jej stan kazałem zastrzykiwać kamforę, a sam pobiegłem zbudzić chirurga. Mimo kołatania do drzwi i okien, chirurg nawet się nie odezwał. Nie mając czasu do stracenia pobiegłem do drugiego akaszera i prosiłem go o wspólne ratowanie chorej. Mimo naszych usiłowań, chora zmarła nad ranem. Nie mogąc zrozumieć przyczyny jej śmierci, zatelefonowałem do policji i prosiłem o zabezpieczenie zwłok aż do sekcji. Sekcja wykazała brutalne rozdarcie ściany macicy na przestrzeni 8 centymetrów. Przyczem rozdarcie miało ten charakter, że nawet robiący sekcję, który był do mnie uprzedzony, wyraził się że „tego nie mógł zrobić lekarz”. Mimo to asztażni koledzy po fachu w zeznaniach swych oskarżyli mnie o usunięcie płodu. Akuszerka i służąca, które były obecne przy operacji, pod przysięgą zeznały, że dziecka nie było. Płód został usunięty przez kogoś innego w czasie poprzedzającym zjawienie się chorej a

mnie, a więc najmniej 15 godzin przed śmiercią, i wtedy masiała być rozdarta ściana macicy. Ja zaś, nie przeczuwając tak niezwykłego wypadku, a będąc przekonanym, że mam do czynienia tylko z pozostałością łożyska, jak to zresztą już nieraz bywało; gdy poprawiałem robotę nawet kolegów lekarzy, spełniałem swój obowiązek i dla ratowania życia kobiety robiłem oczyszczenie wnętrza macicy. Nieszczęście chciało, że wpadłem do już istniejącego rozdarcia, które widać było zaezopowane skrzepem krwi, i ostrą łyżeczką oderwałem ten skrzep i prawdopodobnie naruszyłem naczynia krwionośne, które tu były bez ochrony, a zwykle są chronione przez mięsień grubości od 1 do 2 cm. Może więc tu być mowa tylko o nieszczęśliwym wypadku przy operacji.

Zestawmy fakty! Za tem, że ja mam rację przemawia:

- 1) Moja obecność w zakładzie położniczym około godz. 2 po poł. i dowiadywanie się o chorą, której poleciłem natychmiast udać się do zakładu, a która nie wykonała mego polecenia, tylko była przetrzymywana przez kogoś od południa do godz. 9 wieczorem.
- 2) Moja kartka dana chorej do ręki, w której piszę do zakładu, żeby chorą izolowano jako gorączkującą, a więc zaraźliwą dla innych położnic.
- 3) Bielizna chorej.
- 4) Ukrywanie przez chorą tak wobec mnie, jak i akuszerki właściwego nazwiska.
- 5) Zeznanie pod przysięgą akuszerki i dwóch służących, które były przy operacji:
  - a) że chora miała dreszcze i wysoką gorączkę,
  - b) że ledwo stała na nogach,
  - c) że ja zastrzyknąłem chorej sarrowiec przeciw zakażeniu krwi,



- d) że przy operacji nie wykonałem ani jednego brutalnego rachu i  
 e) że podczas operacji nie było zupełnie płodu, ani nawet żadnej kostki, tylko wyjęłem kilka kawałków tkanki łożyskowej.

A przeciwko mnie przemawia tylko

opinia niektórych lekarzy, bo rzeczoznawca z Warszawy podtrzymał twierdzenie, że rozdarcie mogło nastąpić i kilkanaście godzin przed śmiercią.

O przyszłość jestem spokojny

*D-r M. Czarniecki.*

## F A S Z Y Ś C I .

Długoletnia wojna zabiła w bardzo wielu ludziach wrażliwość na ideały, których podczas krwawych zmagania się narodów nigdzie nie było widać. Poczucie prawa, sprawiedliwości, braterstwa, wolności i równości zanikło. Zapanował kult brutalnej siły i Bismarkowska dewiza „siła przed prawem”. Wielu sądzi, że rozwiązanie gnębiących nas zagadnień życia, jak drożyzna, paskarstwo i nędza mas leży na drodze gwałtu, na drodze dyktatury proletariatu. Inni znów zagrożeni w swym stanie posiadania, zbawienie widzą w dyktaturze z prawej strony czyli w tak zwanym ruchu faszystowskim. Rosja wykazała co warta jest dyktatura komunistów i tem się zajmować nie będę, gdyż Polsce w dobie obecnej dyktatura komunistów nie grozi. Natomiast aktualnym jest projekt zamachu z prawej strony w celu stworzenia dyktatury faszystów. Wszyscy mówią o tem, że prawica, z chwilą obalenia jej rządu przez większość Sejmu, nie ustąpi, lecz zechce zaprowadzić z pomocą tajnych organizacji faszystowskich dyktaturę reakcyjną. W Łomży już istnieje organizacja faszystów pod nazwą «Pogotowie Patriotów Polskich». Zwerbowani członkowie jej składali przysięgę w kościele kapucynów. Powołano też do życia legalną organizację «Sokół», którego członkowie są materiałem do szeregów faszystowskich.

Prowadzi się agitację w bataljonach szkolnych i robi się rozłam wśród harcerzy. Jed-

nym słowem przygotowania są w toku! Zastanówmy się co z tego wyniknie. Dyktatura wszelka jest to panowanie małej grupy nad większością. To też faszyci chcą obalić zasadę większości, która jest podstawą demokracji wogóle i demokratycznego ustroju Rzeczypospolitej Polskiej w szczególności. A chcąc obalić ustrój demokratyczny trzeba znieść powszechne prawo głosowania do sejmu, trzeba znieść wolność prasy i wolność zgromadzeń, trzeba usunąć 8-mio godzinny dzień pracy i wolność strejku, trzeba znieść nietykalność osobistą i mieszkań, a więc trzeba obalić konstytucję Polski, która gwarantuje nam te swobody. I tak jest! Nielegalny ruch faszystowski jest skierowany przeciwko podstawowym zasadom życia społecznego w Polsce zawartym w konstytucji. Faszycyzm z Rzeczypospolitej chce zrobić państwo absolutystyczne, chce ludziom z t. zw. klas niższych, a więc ludziom pracy odebrać prawo decydowania o swojej Ojczyźnie. Nic więc dziwnego, że ludzie pracy muszą stanąć w obronie swych paaw z trudem zdobytych, w obronie konstytucji i obecnego porządku, który zapewnia im swobodę organizacji i wpływ na rządy w kraju.

Zamach faszystów musi spotkać się ze zdecydowanym sprzeciwem wszystkich ludzi, którzy wiedzą, że wywołanie ruchawki w Polsce może pociągnąć za sobą nieobliczalne skutki, bo każdy zamach musi rozpętać drze-

mlące instynkta ciemnych mas. Faszyci zaczęli walczyć z demokracją w mieście, a tymczasem męty społeczne rozpoczną rabunek i podpalanie. Łatwo jest rozpocząć ruchawkę, ale trudno jest przewidzieć jej kres! W razie zaburzeń w Polsce, sąsiedzi jej nie omieszkają skorzystać z okazji i albo zagrabiają nasze kresy albo pozbawią nas całkiem niepodległości. Kto umie patrzeć w przyszłość ten nie poważy się stracić własnej

Ojczyzny w przepaść. Silna opinja powszechna powinna zawczasu powstrzymać szaleńców faszystów, którzy chcą żaglew płonąca przytknąć do własnej strzechy. W tak ciężkich warunkach wewnętrznych, jak i zewnętrznych, nie wolno nam wstrząsać nerwami Rzeczypospolitej. Siłą naszą jest spokój wewnątrz kraju, a drogą do tego jest poszanowanie konstytucji i zapewnienie ludziom pracy, swobód i ludzkiego bytu. A,

## Likwidacja serwitutów.

Pierwszy Rząd Robotniczo - Włościański w Polsce, t. z. »Rząd Moraczewskiego«, wysunął między innymi, hasło, że ziemia powinna należeć do tych, co ją własnoręcznie uprawiają, a nie, jak dotąd, do ludzi, posługujących się najemnikami. Przy dotychczasowych stosunkach robotnik folwarczny i kilkumorgowy gospodarz, pracując całe życie od świtu do nocy, żyli w nędzy, a dziedzic wielkich obszarów ziemskich, nie robiąc, miał wszystko, czego dusza zapagnie.

Kiedy socjaliści i ludowcy wystąpili z takim projektem, to podniosło się wielkie larum: »podkopują świętą własność, zaprowadzają bolszewickie rządy, chcą Polskę żydom zaprzedać!« Najgłośniej krzyczeli obszarnicy, bo to o ich skórę chodziło, a wtórowały im ciemne masy, prowadzone na pasku przez duchowieństwo. Rząd Moraczewskiego, bojkotowany przez rodzimą kulturerję musiał ustąpić, ale rzucone hasło znalazło oddźwięk w Pierwszym Sejmie Ustawodawczym, który po długiej gadaninie, uchwalił większością jednego głosu okrojona i wykoszlawiona Reformę Rolną

Nie dość jednak uchwalić na papierze jakieś dobre prawo, a trzeba je wykonać, wprowadzić w życie. I tu właśnie przeciwnicy Reformy Rolnej, a można ich spotkać nie tylko wśród obszarników ale i na urzędach do wykonania nie dopuścić, a już conajmniej

do wykonania nie dopuścić, a już conajmniej spacyć uchwalone prawo. Od uchwalenia Reformy Rolnej upłynęło trzy lata, a sprawa, jeżeli chodzi o parcelację prywatnych majątków lub likwidację serwitutów, prawie z miejsca się nie ruszyła.

Z Reformą Rolną, a więc z parcelacją i komasacją, jak wiadomo ściśle związana jest sprawa likwidacji serwitutów. Nie można rozparcelować majątku lub skomasować wsi bez uprzedniego zlikwidowania serwitutów. W okręgu łomżyńskim rzadko się spotyka majątek nie obciążony serwitutami i wieś nie posiadająca serwitutów. — Są to, przeważnie serwituty pastwiskowe i opałowe, pochodzące z czasów pańszczyźnianych, których rząd carski, uwłaszczając włościan, celowo nie uregulował, pozostawiając pomiędzy wsią i dworzem kość niezgody.

Ustawa Sejmowa z dnia 7 maja 1920 r. orzeka, że likwidacja serwitutów musi nastąpić w ciągu dziesięciu lat drogą dobrowolnego układu stron, lub przymusu. Nikt nie przeczy, że polubowne załatwienie sprawy jest najlepsze. Ale potrzeba, żeby właściciel majątku, który wzamian za serwitut obowiązany dać odpowiednią ilość ziemi i lasu, nie chciał krzywdzić serwitutowców. Niestety dotychczasowa praktyka źle świadczy o uczciwości obszarników, gdyż wszystkie dobrowolne układy, czy to z czasów rosyjskich, czy obecne, zawierane są z krzywdą serwitutowców.

Komunikują nam, że takich krzywdzących układów zawarto zostało sporo na terenie powiatu szczuczyńskiego. Aby zainteresowani mogli porównać warunki dobrowolnych umów, przytaczamy poniżej kilka przykładów przymusowej likwidacji serwitutów, jakie miały miejsce w powiecie łomżyńskim.

#### *Majątek Kraska.*

Postać i rodzaj serwitutów: 13 osad posiada prawo: a) pasania inwentarza na dworskiej ziemi, mianowicie: 20 krów, 6 koni i 36 owiec z przychówkiem do jednego roku; b) otrzymywania po 13 fur suszu, leżaniny i jałowcu na opał, razem 169 parokonnnych fur rocznie, i b) otrzymywania rocznie razem 10 sztuk budulca, długości 4 do 5 sążni i grubości 8 cali w cieńszym końcu.

Komisja Szacunkowa, na podstawie zebranych dowodów i aktów rejentalnych, jednogłośnie ustaliła następujące ceny ziemi i wartości serwitutowych w ubiegłym pięcioletniu, na co zgodziły się również strony zainteresowane, a więc obszarnik i wieś:

	1916	1917	1918	1919	1920
1 morg ziemii 3-ej klasy	324	324	500	800	2000
1 fura zbieraniny	4	4	25	100	250
1 sztuka budulca	8	8	50	200	500
paśnik dla jednej krowy	13	13	75	120	1500

Przy takim szacunku wypadło, że za paśnik jednej dorosłej sztuki wieś ma otrzymać 13 morgów ziemi, a za parokonną furę opału około 3 morgów, czyli ogółem za cały serwitut przeszło 1000 morgów ziemi.

Oczywiście jest to bardzo duże odszkodowanie i wieś gotowa pójść na duże ustępstwa, lecz strona przeciwna stara się nie dopuścić do zakończenia likwidacji.

#### *Majątek Sniadowo.*

Postać i rozciągłość serwitutów: Mieszkańcy miasteczka Sniadowa mają prawo pasania razem z bydłem dworskim 44 krowy z przychówkiem.

Przy szacunku wzięte były najwyższe ceny ziemi w okresie pięcioletnim i najniższe ceny, płacone za pastwisko, mianowicie:

	1916	1917	1918	1919	1920
morg ziemii III klasy.	325	325	800	850	2600
pastwisko jednej krowy	15	15	50	100	1225

Wypadło 8 morgów ziemi na jedną krowę, czyli serwitutowcy powinni otrzymać 440 morgów. Należy zaznaczyć, że przed ustaleniem powyższych cen właściciel proponował jeden do dwu morgów na krowę.

#### *Majątek Kalinowo*

Postać i rozciągłość serwitutów: 17 osad mają prawo pasania 20 koni, 32 krowy i 79 owiec z przychówkiem; na opał otrzymują ogółem 215 parokonnnych fur zbieraniny; na ogrodzenie 51 parokonnnych fur chrustu i 51 żerdzi; na reperację budynków 10 sztuk budulca.

Na pierwszym posiedzeniu Komisji Szacunkowo-Rozjemczej w lipcu 1922 r. na wniosek komisarza ustalono i przez obie strony przyjęto następujące ceny:

	1916	1917	1918	1199	1920
jeden morg ziemii	216	216	333	—	—
fura zbieraniny	5	5	20	80	500
fura chrustu	7	8	30	120	700
sztuka budulca	7	28	50	175	700
pastwisko sztuki dorosłej	22	28	200	2000	4600

Ponieważ protokół nie został zakończony dla braku danych, iakże były ceny na ziemię w 1919 1920 latach, to odbyło się drugie posiedzenie, na którym pełnomocnicy włościan postawili wniosek obniżenia wartości serwitutowych i podwyższenia ceny ziemi, mianowicie:

	1916	1917	1918	1919	1920
jeden morg ziemii	325	325	500	800	2500
fura zbieraniny	5	5	20	100	400
fura chrustu	7	8	30	120	600
sztuka budulca	2,5	2,5	15	50	400
paśnik sztuki dorosłej	15	15	80	160	875

Wszystkie podane ceny Komisja przyjęła jednogłośnie, z wyjątkiem ceny pastwiska w 1920 roku, co do której jednomyślności nie nastąpiło. Przedstawiciele włościan, podając cały szereg przykładów i dowodów piśmiennych, stwierdzili, że ceny na pastwisko jednej sztuki dorosłej w łomżyńskim wahały

się w 1920 r. od 1500 do 5000 mk. Przyjmując jednak pod uwagę cenę ziemi, zaproponowali Komisji 1250 mk., co stanowi za ledwie 1/4 ceny, przyjętej na poprzednim posiedzeniu Komisji. Przedstawiciele właściciela majątku nie zgadzali się, podając ze swej strony 500 mk. Przewodniczący zaproponował kompromisową cenę 875 mk., na co przystali przedstawiciele włościan, gdyż i tak wypadło około 8 morgów ziemi na sztukę dorosłą.

Przed rozpoczęciem przymusowej likwidacji serwitutów wsi Kalinowo włościanie żądali po 11 morgów na większą osadę i po 8 morgów na mniejszą. Po pierwszym posiedzeniu Komisji Szacunkowo-Rozjemczej w lipcu 1922 r. zgadzali się dobrowolnie na 20 morgów dla większej osady i 15 morgów dla mniejszej. Dziś zapewne właściciel dałby znacznie więcej niż 20 morgów na każdą osadę, gdyż po obliczeniu odszkodowania, na podstawie przyjętych powyżej cen, zabraknie całego majątku na zaspokojenie serwitutowców.

#### Majątek Zbrzeźnica.

Postać i rozciągłość serwitutów: Dwie osady tabelowe. Jedna ma prawo pasać na gruntach dworskich 1 konia, 2 krowy, 1 cielę, 4 owce, 1 świnię i 2 gęsi, druga — 1 krowę, 1 konia i 7 owiec, oraz otrzymywać na opał 20 fur jednokonných zbieraniny, 2 parokonne fury chrustu, 10 żerdzi i 1 sztukę budulcu.

Sprawa przymusowej likwidacji ciągnie się od trzech lat. Komisja szacunkowo-rozjemcza uformowała się w 1921 roku, a p. Komisarz pierwsze posiedzenie zwołał dopiero 3 stycznia 1923 roku. Przedstawiciele właściciela majątku kilkakrotnie zrywali posiedzenia i dopiero w dniu 12 Marca 1923 r. przyszło do ustalenia cen.

	1916	1917	1918	1919	1920 m
jeden mórg ziemi . . .	325	325	450	700	2500-m.
pastewnik sztuki dorosłej	15	15	50	190	800 m.

fura opału jednokonna	2 1/2	2 1/2	10	40	130 m.
fura chrustu jednokonna	5	5	15	60	200 m.
sztuka budulcu . . . . .	5	5	20	80	260 m.
10 żerdzi . . . . .	10	10	40	160	250 m.

Po obliczeniu na zaspokojenie całego serwitutu wypadła przeszło 100 morgów ziemi.

We wszystkich przytoczonych wypadkach ceny ziemi i wartości serwitutowych są ustalone za zgodą obu stron, lecz właściciele majątków, nie godząc się na otrzymane wyniki, starają się odwlec zakończenie likwidacji, czyli wydzielenie na gruncie przypadającego ekwiwalentu za serwituty. Łudzą się nadzieją, że przyjdą takie rządy, które całą Reformę Rolną zniosą. To też przedstawiciele obszarników nie przyjeżdżają na Komisje, a i Komisarz Ziemski nie przynagla ich, odkładając posiedzenia do nieskończoności.

Wracając do przymusowej likwidacji, przytoczone przykłady łatwo przekonają czytelnika, że jest ona korzystną dla serwitutowców i że wszystkie opowiadania przeciwne temu twierdzeniu, to są »strachy na lachy«.

Nie namawiamy serwitutowców, żeby koniecznie żądali 13 a nawet 8 morgów ziemi za paśnik krowy, albo 3 morgi za furę opału, jak to wypadła z powyższych obliczeń, ale nie możemy pozwolić, aby ludziom, nieświadomym swoich praw, działa się krzywda przy zawieraniu pod strachem utracenia serwitutu dobrowolnych umów.

Naszym dążeniem jest uświadomić serwitutowców, otworzyć im oczy, aby nie zrzekali się praw serwitutowych za ochłap nieużytków, rzucony z łaski. Niech zaczną mówić z wami uczciwie, a nie będziemy mieli nic przeciwko zawieraniu dobrowolnych umów. W przeciwnym razie, będziemy namawiali do przymusu, a kto na tym gorzej wyjdzie świadczyć powyższe przykłady.

Na jedno musimy zwrócić uwagę, że likwidacja serwitutów, jak i cała Reforma Rolna, należy do rzeczy bardzo skomplikowanych. Ponieważ obszarnicy mają na swoje

usługi specjalnego prawnika, z Warszawy, to i serwitutowcy nie powinni bez porady fachowca likwidować serwitutów. Szczególnie trzeba mieć świątliwych i uczciwych ludzi w Komisjach Szacunkowo-Rozjemczych, od których bardzo wiele zależy.

Sprawami serwitutowymi zajmuje się Chłopski Związek Serwitutowców w Warszawie, ul. Warecka 7, przy redakcji »Wyzwolenia«. W Łomży udziela wskazówek i informacji: p. Stanisław Przybyłowski — Plac Zambrowski 37, oraz Redakcja nasza, ulica Dworna 6.

## KOLONJE URZĘDNICZE.

W roku ubiegłym powstała w Łomży Spółdzielnia Mieszkaniowa Pracowników Państwowych, p. n., „Społem” Zarząd Spółdzielni, zamiast przyczynić się do zmniejszenia głodu mieszkaniowego przez wybudowanie choć jednego domu mieszkalnego, skorzystał z parcelacji majoratu Kapiski i wyjednał dla swoich członków przydział sześćdziesiąci 3—4 morgowych kolonji, położonych w odległości 5 kilometrów od miasta. Oczywiście żaden z urzędników, dopuki praca zawodowa przykuwa go do miasta, nie przeniesie się na kolonję, czego dowodem że jeden z członków Spółdzielni, pomimo otrzymania kolonji, nabył plac w mieście i przystąpił do budowy domu.

W otrzymanym kawałku ziemi większość widzi ostoję na stare lata, a tylko garstka entuzjastów marzy o osadzie urzędniczej, urządzonej podług najnowszych wymagań i połączonej z miastem wazkotorową kolejką lub tramwajem elektrycznym.

Winszując panom urzędnikom osiągniętego sukcesu i zupełnie szerze ży-

ząc im, aby śmiało marzenia co do osady urzędniczej jaknajprędzej w czyn się przyoblekli, nie możemy powstrzymać się od wypowiedzenia kilku krytycznych uwag pod adresem twórców kolonji, czyli urzędów ziemskich.

Otóż, zdaniem naszym, w całej tej pięknej na pozór imprezie, opartej zresztą na prawie Sejmowem, trudno dopatrzeć się celowości. Zadaniem Spółdzielni Mieszkaniowych, jak wskazuje sama nazwa, winno być dążenie do budowy domów mieszkalnych, a zadaniem Reformy Rolnej — tworzenie żywotnych nie zaś karłowatych gospodarstw rolnych. Żaden z tych celów w omawianym wypadku nie został uwzględniony.

Jeżeli nad powyższymi skrupałami przejść do porządku dziennego i kolonje urzędnicze potraktować, jako dodatek do skromnych aposażów służbowych, to powyższe załatwienie sprawy i do tego celu nie prowadzi. Na tysiąc przeszło pracowników państwowych otrzymało kolonje zaledwie 60—przeważnie lepiej aposażonych. Dla reszty ziemi zabrakło, to też będą się oni czuli pokrzywdzonymi i słusznie. Skoro państwo chciałoby naprawdę przyjść z pomocą swoim pracownikom, to należałoby przydzielić ziemię nie poszczególnym jednostkom, a ogółowi pracowników. Urzędnicy, którzy otrzymali ziemię na własność, dziś są, a jutro ich nie będzie, tymczasem ziemia winna być stałym uzupełnieniem szczupłych plac pracowników państwowych, zatrudnionych w mieście Łomży. Uprawę ziemi i podział zbiorów należałoby w tym wypadku przeprowadzić na zasadach spółdzielczych.

Wreszcie, jeźliby chodziło o stworzenie osady urzędniczej, czyli „miastogrodu”, to dla osiągnięcia tego celu zbytne są kilkumorgowe kolonje z łąką,

a wystarczająco płace, na których mogłyby, stanąć domki w otoczeniu ogródków.

W obecnych warunkach ci, co otrzymali kolonje, nabawili się poważnego kłopotu, gdyż okoliczna ludność wiejska, wychodząc z założenia, że ziemia powinna należeć do tych, którzy sami ją uprawiają, nie śpieszy się z pomocą przy uprawie roli—nawet za dobrą zapłatę.

—

## Z łomżyńskiej kroniki kryminalnej.

W ostatnich czasach w ziemi łomżyńskiej ogromnie zwiększyła się liczba krwawych rozpraw wśród młodzieży wiejskiej; biją się zwykle na zabawach lub po zabawach, najczęściej w stanie podchmielonym. Skutki — mniej lub więcej ciężkie uszkodzenia ciała, a nawet śmierć. Mamy do zanotowania kilka wypadków śmierci od pobicia w jednym tylko powiecie łomżyńskim, w ciągu ostatnich kilku miesięcy: w Żelechach od ran, zadanych na zabawie w bójce, zmarł Bronisław Matejkowski; w polu pod Wyrzykami został zabity w bójce Prasiński; na majówce w Korytkach uczestnicy zabawy tak silnie pobili Eugenjusza Banasika, że ten śmiercią zabawę przypłacił; w Łomży w bójce po pijanemu, został zabity Gawraszyn.

Więzienie łomżyńskie stałe gości w swych murach uczestników tych krwawych porachunków.

W Konarzewicach całe rodziny staczają z sobą walki o ziemię, walcząc na widły i koły.

Z innych przestępstw ostatniego okresu należy zanotować zrzucenie z no-

wego mostu do Narwi 80 letniego Ratkowskiego, wziętego po pobicia do szpitala łomżyńskiego z jednej z wsi okolicznych przez swych sąsiadów. Sprawcy zostali ujęci i osadzeni w więzieniu.

W więzieniu łomżyńskim również przebywa słynny dziś oszust i świętokrada Edward Caba; dopuścił się on całego szeregu przestępstw w różnych miastach pobliskich i był dotychczas bezskutecznie poszukiwany, a trudno było go ująć, gdyż występował wciąż pod innym nazwiskiem i coraz to w innym mieście, aż został ujęty i zdemaskowany w Łomży po okradzeniu z wotów kościoła PP. Benedyktynek. Caba zazwyczaj występował, jako wizytator hufców harcercskich z ramienia komendy głównej harcercstwa i pod tym pozorem wyłudzał różne sumy — tego samego usiłował dokonać i w Łomży.

W dniu 27 września r. b. została dokonana straszna zbrodnia tuż pod Łomżą, bo w szopie nadzoru technicznego rzeki Narew koło nowego mostu. Zamieszkiwali tam ubodzy wyrobnicy — Lempkowie — otóż Lempkowa została znaleziona w owej szopie bez życia, zaderżeniem siekiery w głowę.

W tym samym czasie znaleziono ukryte w stogu siano pod wsią Wyrzyki zwłoki Czesława Kuśmidrowicza, 40 lat, pochodzącego ze wsi Koneckie, gm. Jedwabne. Nieznani sprawcy dokonali mordu wystrzałem z rewolweru podczas powrotu K. z Łomży — odwieził brata do kolei. Zrabowano konia z bryczką i 2.700.000 mk. gotówką.

Najbardziej potworna zbrodnia, która poruszyła do głębi całe miejscowe społeczeństwo, dokonana została w osadzie leśnej Olszyny pod Łomżą, w nocy z dnia 22 na 23 października r. b.

Ekspozytura policji śledczej w Łomży, po otrzymaniu wiadomości o wymordowaniu

całej rodziny leśnika Antoniego Dzika, udała się na miejsce zbrodni, gdzie zastała pięć trupów: na jednym łóżku leżała 35-letnia żona Antoniego Dzika, Katarzyna, z raną postrzałową w serce, oraz 9-cio miesięczne niemowle Edzio z roztrzaskaną czaszką; na drugim — znaleziono trupa 70-cio letniej starszki, matki Antoniego Dzika; na podłodze wałały się dwa ciała, czternastoletniego Józka i dwunastoletniego Antosia, synów Dzika. W izbie rozlegały się straszliwe jęki, gdyż w bólu wilo się jeszcze troje dzieci Dzików — Helenka lat 10, Stasia — 7 i Zośka — 5, wszystkie z potrzaskanymi główkami. W drodze do szpitala zmarła Zośka, a starsze siostrzyczki walczyły ze śmiercią.

Przesłuchany Antoni Dzik zeznał, że o 2 w nocy usłyszał na drodze strzał. Skoczywszy do okna, spostrzegł trzech mężczyzn — dwóch bardzo wysokich, a trzeci średniego wzrostu. Domyślił się, że to są bandyci i idą po dolary, gdyż w okolicy wiadano, że Dzik ma utrzymać z Ameryki po bracie 10.000 dolarów. Licząc, że bandyci dzieciom i kobietom nic złego nie zrobią, Dzik się schował pod łóżko. Tymczasem bandyci weszli do chałupy i zażądali wydania dolarów, a gdy żona odpowiedziała, że o niczem nie wie, jeden z bandytów wrzasnąwszy: „ja cię nauczę cholero!” — strzelił do niej z karabinu. Potem zabijał po kolei matkę i dzieci, które wołały: „tatusiu ratuj!”

Jedyny pozostały przy życiu synek Dzika, trzynastoletni Aleksander, który w krytyczną noc spał w sąsiedniej ubikacji, zeznał, że słysząc strzały i krzyki, zbiegł do lasu i powrócił kiedy się wszystko uciszyło.

Zarządzona, przy pomocy wojska, obława nie dała żadnych wyników.

Wzięto pod ścisłą obserwację Antoniego Dzika, który, pomimo nieszczęścia, jakie go spotkało, nie okazywał najmniejszego przygnębienia. Zdradził się na dobre, opuszczając na linie do studni, głębokiej na 10 sążni,

ostatniego swego syna Aleksandra pod pretekstem wydostania kubelka z wody. Agent policyjny przeszkodził w tej nowej zbrodni, a wyrodny ojciec przyciśnięty do muru, przyznał się do winy. Wskazał swych współników Franciszka Piechocińskiego, gospodarza z sąsiedniej wsi Poniaty, Helenę Szewczyk, kochankę Dzika.

Wzburzona ludność okoliczna usiłowała dokonać samosądu na zbrodniarzach, tak że policji z trudem udało się przewieźć ich do więzienia w Łomży.

## Gospodarka miejska

### w Łomży.

Samorządy miejskie oddziedziczyły gospodarkę po rządach zaborczych w opłakanym stanie. Okres powojenny nie stworzył pomyślnych warunków dla rozwoju miast. Przeciwnie doprowadził do ruiny finanse miejskie i powstrzymał ruch budowlany i inwestycyjny. Rozpaczliwą sytuację wielu miast potęguje brak doświadczonego kierownictwa, gdyż na ogół nasze młode rady miejskie i magistraty nie stoją na wysokości zadania.

Typowym przykładem stosunków, jakie w kraju panują, jest gospodarka miejska w Łomży. Miasto, od chwili uzyskania samodzielności, żyje bez żadnego planu. Budżety uchwalane są nie na początku lecz w końcu roku. Rada Miejska, zdekompletowana i niezdolna do żadnej twórczej pracy, oczekuje na nową ordynację wyborczą, a jedyną troską Magistratu, poza załatwieniem spraw natury kancelaryjnej, jest zdobywanie środków na utrzymanie pracowników.

Nic dziwnego, że przy takiej gospodarce sprawy miejskie nie posuwają się ani o krok naprzód, a przeciwnie przybywają coraz nowe bolączki, o zażegnaniu których nikt nie myśli.

*Szkolnictwo.* Miasto nie posiada ani jednego własnego gmachu dla szkół powszechnych. Wszystkie szkoły miejskie mieszczą się w wynajętych ciasnych i niehygienicznych lokalach. Dla braku odpowiedniej ilości lokali, nauczanie odbywa się na dwie zmiany—rano i po południu.

*Zdrowotność.* Stan sanitarny przedstawia się niżej wszelkiej krytyki. Miasto mieszczące w swych murach osiem średnich zakładów naukowych, nie posiada ani jednego zakładu kąpielowego. Zarząd Miejski miał możliwość otrzymać od Ligi narodów subsydjum na budowę łaźni, lecz okoliczności tej nie potrafił wyzyskać. Takie miasteczka jak Maków i Węgrów zdobyły się na wybudowanie zakładów kąpielowych, a Łomża zdobyć się nie mogła. Tak zwana „odwyszalnia“, urządzona przez Niemców, została skasowana, a otrzymany od T-wa Zdrowia aparat dezynfekcyjny z traktemem użyty do potrzeb elektrowni. Co do wody, to wobec tego, że studnia przy Elektrowni Miejskiej dostarcza bardzo złą wodę i funkcjonuje niesprawnie, ludność powraca do czerpania wody z rzeki.

*Światło.* Najwięcej dała się we znaki elektrownia miejska, wybudowana przez okupantów. Elektrownia stale niedopaga. Obsługuje miasto tylko częściowo i nikt z odbiorców niema pewności, kiedy będzie miał światło. To też każdy musi trzymać w zapasie lampę naftową. Wszystkie projekty uzdrowienia elektrowni nie dochodzą do skutku, a remont maszyn dokonywa się zazwyczaj w takim czasie, kiedy światło najbardziej jest potrzebne.

*Apropowizacja.* Zarząd miasta, otrzymawszy zupełnie sprawny aparat apropowizacyjny po okupantach, zlikwidował go, wyprzedając częściowo tabór. Cierpi na tem niezamożna ludność, która musi artykuły żywnościowe pierwszej potrzeby i opał nabywać po pańskich cenach.

*Opieka społeczna.* Miasto rzekło się szpitala miejskiego św. Ducha na rzecz sejmiku. Utrzymuje jedną własną ochronę św. Józefa, dla dzieci lecz lwia część funduszków, potrzebnych na utrzymanie, zdobywana jest za pomocą zabaw, koncertów, przedstawień amatorskich i kwest ulicznych. Zarząd miejski nie troszczy się o podtrzymanie istniejących w mieście instytucji kulturalno oświatowych. Inne miasta budują domy ludowe, a w Łomży gmach domu ludowego, który pozostał po okupantach, został zburzony i przebudowany na szkołę mierzniczą. Ostatnio magistrat stara się o gmach powięzienny, w którym mieszczą się: Dom Ludowy, Dom Pracy i związki zawodowe. Oczywiście, po otrzymaniu gmachów przystąpi do wyrugowania powyższych instytucji.

*Finanse.* Miasto Łomża należy do tych szczęśliwych miast, które prawie wcale nie opłacają dotychczas podatków. W mieście namnożyło się sporo miljarderów, ale kasa miejska świeci przeraźliwie pustkami.

*Planacje miejskie,* które zazwyczaj świadczą o kulturze miasta, znajdują się w stanie zupełnego zaniedbania. Jedyną zasługą zarządu miejskiego w tej dziedzinie jest ogrodzenie parku ludowego i założenie na placu przed cmentarzem szkółki i ogrodu warzywnego.

*Sprawy mieszkaniowe,* najbardziej dziś może pałace, nie znajdują żadnej opieki w łonie zarządu miejskiego. Rada Miejska odrzuca wszystkie wnioski, prowadzące do złagodzenia stosunków mieszkaniowych, a Magistrat zajęty jest rekwizycją mieszkań dla urzędników i wojskowych.

Wogóle należy stwierdzić, że obecne władze miejskie nie wykazały szerszej inicjatywy i nie przysporzyły miastu żadnych nowych inwestycji, a samą gospodarkę sprowadziły do roli biurokratycznej maszyny.



## Koło Dramatyczne w Łomży.

Jeżeli przyjrzyć się bliżej działalności Koła Dramatycznego w Łomży, to trudno nie dostrzedz, że odbiegło ono daleko od przeciętnych prowincjonalnych zespołów amatorskich. Zarząd Koła dba nie tylko o dobór sztuk lecz i o należyte ich opracowanie. Nic też dziwnego, że urządzone przez Koło przedstawienia amatorskie cieszą się powodzeniem.

Wypadałoby z natury rzeczy omówić szerzej bogatą działalność Koła za czas ubiegły; dla braku jednak miejsca musimy poprzestać na kronikarskiej wzmiance o odegranym w dniu 26-m października r. b. pięcioaktowym dramacie G. Zapolskiej, p. t. „Tamten“.

Wspaniały ten utwór sceniczny, odzwierciadlający stosunki, jakie panowały w Kongresówce za czasów caratu, ukazał się na początku bieżącego stulecia. Przez dłuższy czas można go było podziwiać tylko na scenie krakowskiej, a w zaborze rosyjskim odczytywać szeptem na zebraniach konspiracyjnych. Ze względu na trudną scenizację i liczny zespół wykonawców (około 40 osób), „Tamten“ grywany był dotychczas tylko na większych scenach. Łomża jest pierwszym miastem prowincjonalnym, które poważiło się wystawić go na niedużej scenie w obsadzie amatorskiej.

Przechodząc do oceny wykonania dramatu, musimy przedewszystkiem podkreślić wielką staranność co do samej wystawy, a więc doboru amatorów, urządzenia sceny i efektowych kostjumów, sprowadzonych specjalnie z Warszawy.

Gra amatorów nacechowana była zrozumieniem odtwarzanych postaci i doskonałym zharmonizowaniem całości. W głównej roli przebiegłego pułkownika Karniłowa wystąpił sam reżyser i inicjator sztuki p. A. Kaczor-kiewicz, który złożył podwójny egzamin — jako zdolny organizator i doskonały amator; grę swoją doprowadził do rzadko spotykanej

na scenie amatorskiej perfekcji. Nie mniej udatny typ zblazowanego sługi cara stworzył p. J. Stefko, odtwórca generała żandarmerji Horna. Pani W. Raganowiczowa (Anna), p. J. Czochoński (Kazimierz) i p. M. Wolfke (Wielhorska) mieli przed sobą bodaj najtrudniejsze zadanie, gdyż im właśnie przypadło w udziale odzwierciadlić psychikę rewolucyjnej duszy polskiej z czasów niewoli, odtworzyć martyrologję ofiarnej młodzieży naszej, opromienioną wiarą w lepszą przyszłość. Wszyscy troje włożyli w grę wiele szlachetnego sentymentu, targając nerwami publiczności i doprowadzając napięcie dramatyczne, szczególnie w ostatnim akcie, do potęgi. — Doskonale wywiązała się z roli restauratorki Matałkowskiej p. A. Głowińska, a p. S. P. zupełnie poprawnie kreował wiecznie pijanego porucznika Strelkowa. W akcie pierwszym zwracała na siebie uwagę burzliwa scena awanturujących się w restauracji oficerów rosyjskich w wykonaniu p. p. S. Piątka, Quind'a i Niepokojczyckiego. Dalej idzie ceniąca swój honor grupka studentów (p. p. Świ-goński, Fulmyk i Szabłowski), gość restauracyjny — p. Bonarowski, stary żandarm — p. Mazurek, pełna życia Marta Wielhorska — p. Z. Giergieliwiczówna i inni.

Dochód, osiągnięty z przedstawienia, przeznaczony został na rzecz ofiar wybuchu prochowni w Cytadeli Warszawskiej.

## Walka z drożyzną w Łomży.

Wkrótce po ukonstytuowaniu się rządu większości narodowej, miejscowy starosta, na skutek otrzymanych rozkazów z góry, wezwał garstkę obywateli w celu utworzenia komitetu do walki z drożyzną, lichwą i spekulacją. Po zapoznaniu się z rządowym projektem statutu, wypracowanym dla komitetów, oraz rozejrzeniu się w obowładzującym prawodawstwie, które bierze w opiekę paskarzy

wiejskich, zebrani przyszedli do wniosku, że drożyzny nie zahamują, gdyż idzie ona w parze ze spadkiem waluty, że rola wywiadców w sprawach lichwy i spekulacji nie przystoi czynnikom obywatelskim i że Komitetowi pozostałoby urządzenie umoralniających odczytów dla paskarzy. Nic dziwnego, że w takich warunkach nikt nie chciał wziąć odpowiedzialności przed społeczeństwem za panujące stosunki. Wołano tylko Komisję dla opracowania i przesłania odnośnym władzom memorjału w powyższej sprawie.

Stanowisko, zajęte przez przedstawicieli miejscowego społeczeństwa, w zupełności potwierdziły dwa następujące przykłady bezsilności władz w sprawach walki z lichwą i spekulacją.

Przykład pierwszy. Robotnicy, zaniepokojeni brakiem tłuszczów w mieście, zwrócili się do Starostwa o zatrzymanie transportu świń, wysyłanego koleją do miejscowości kresowych. Po ustaleniu, że skupem świń zajmą się ludzie, nic wspólnego nie mający z tym przemysłem, i że świnie przetrzymywane były w Łomży w celu rzucenia w odpowiedniej chwili na rynek, najbardziej opanowany przez drożyznę, starosta skłonny był skonfiskować transport, lecz, na skutek skargi jednego z właścicieli transportu, otrzymał telefoniczne polecenie z biura Nadzwyczajnego Komisarza o zwolnieniu świń.

Drugi wypadek jeszcze dobitniej charakteryzuje panujące stosunki. — Kierownik ekspozytury śledczej, stwierdziwszy, że piekarze, sprzedając w końcu września chleb pytłowy po 8000 mk. za kilogram, ciągną nadmierne zyski, aresztował siedmiu piekarzy i dwóch młynarzy i sprawę skierował na drogę sądową. Przez kilka dni, do czasu uwolnienia oskarżonych, miasto pozostawało bez pieczywa, a gdy ich uwolniono, cena chleba skoczyła do 14.000 mk. za kilogram. Zaatakowani ponownie przez władze policyjne piekarze przedstawili na swoje uspra-

wiedliwienie oryginalny rachunek młynarza braci Lutostawskich w Drozdowie, opiewający, że wagon mąki pytłowej sprzedany został po cenie 14.000 mk. za kilogram. — Z uwagi, że prawo o lichwie niema zastosowania do producentów wiejskich, policja nie miała tym razem nic do gadania, a ludność zyskała parudniową głodówkę i prawie podwójną cenę chleba. — Wytoczona młynarzom i piekarzom sprawa sądowa oczywiście została umorzona.

Po tych dwóch przykładach gorliwość władz administracyjnych zmalała do zera.

## Z GRAJEWA.

Miasto nasze i powiat przeżyły nadzwyczajne chwile. Ludzie „dobrej woli” sprowadzili do naszego partykularza przedstawiciela Kościoła Narodowego w Polsce.

Choć do obecnej chwili nie nastąpiła jeszcze legalizacja Kościoła Narodowego, jednak idea tego kościoła nie jest dla nas nową: znamy ją z rozmaitych broszur, które trafiły na naszą ziemię z za oceanu. Powiat nasz, zwany „Polską Syberją”, nie pozostał w tyle za bardziej uświadomionemi miejscowościami Rzeczypospolitej Polskiej co do zainteresowania się nową ideą Kościoła Narodowego.

Ks. Huszno, przedstawiciel tego Kościoła, w pierwszym rzędzie odwiedził zdeklarowaną już par. Kapicką, odległą o 18 kilm. od m. Grajewa. Był bardzo serdecznie podejmowany przez zwolenników swojej idei.

Po odbytych konferencjach z parafjanami Kapickimi ks. Huszno przybył również i do Grajewa. Tutaj uzyskał pozwolenie miejscowych władz administracyjnych na urządzenie odczytu na temat: „Kośćót Narodowy rozbijaczem jedności Państwowej?”

W odczycie tym, audytorjum którego można tylko porównać do frekwencji odpus-

towej, ks. Huszno w zupełności udowodnił, że Kościół Narodowy nie jest rozbijaczem jedności państwowej i nigdy takim nie będzie, gdyż jego idea jest oparta na zasadach demokratycznych, które zawsze łączą, a nie rozbijają.

Wrażenie, jakie pralegent uczynił swą głęboką i poważną mową na słuchaczy, było do tego stopnia wielkie, że nawet „bigotki” rzęsiście go oklaskiwały.

Ks. Huszno swoim odczytem rzucił ziarno prawdziwej nauki Chrystusowej w serca i umysły społeczeństwa Grajewskiego.

*Widz.*

## Z sali sądowej.

Przed rokiem w Łomży miał miejsce jeden z wiecznie aktualnych dramatów, jakie pod rozmaitymi postaciami rozgrywają się na tle zawiedzionej miłości. Tym razem uczeń gimnazjum W. J. usiłował wystrzałem z rewolweru pozbawić życia nie siebie lecz przedmiot swej miłości, uczenicę M. T. Po przyjęściu do zdrowia, ofiara zawiedzionej miłości rada byłaby przebaczyć krewkiemu wielbielowi niefortunne uniesienie, lecz sprawa, wszczęta z rzędu, znalazła się, pomimo jej woli, na wokandzie Sądu Okręgowego. Na sądzie twierdziła również, że był to nieszczęśliwy wypadek. Sąd wszakże, na podstawie posiadanej materjału, przyszedł do innego wniosku i skazał oskarżonego na rok twierdzy.

Tyle co do samej sprawy. A teraz szczegół uboczny, który nie mile dotknął zgromadzoną na rozprawie sądowej publiczność, mianowicie: obrońca oskarżonej, adwokat B. H., cytował publicznie całe ustępy z wyroków senatu rosyjskiego w języku rosyjskim, zamiast przetłumaczyć je na język polski. Zwolennikowi „ósemki”, która przywłaszczyła monopol na patriotyzm, uszło to bezkarnie, ale coby to było, żeby coś podobnego ośmielili się uczynić ktokolwiek z przedstawicieli lewicy.

## Łąki Jednaczewskie.

Pod wsią Jednaczewem znajduje się spora przestrzeń łąk, należących do majoratu Kupiski. Urząd Powiatowy Ziemiński sporządził projekt parcelacji tych łąk, przy czem znaczną część czteromorgowych parceli przeznaczył dla gospodarzy z odległych wsi i urzędników z Łomży, którzy nie prowadzą gospodarstw rolnych i nie posiadają inwentarza. Natomiast pominął kilkudziesięciu drobnych gospodarzy ze wsi Jednaczewa, którzy od niepamiętnych czasów z łąk tych korzystali i obejść się bez nich nie mogą.

Na zapytanie Redakcji na jakich podstawach prawnych powyższy projekt został oparty, otrzymaliśmy pismo od Okręgowego Urzędu Ziemińskiego w Białymstoku, że parcelacja donacyjnego majątku Kupiski nie jest jeszcze zakończona, wobec czego majątek ten jest eksploatowany przez wydzierżawianie gruntów poszczególnym osobom. Co się tyczy samej parcelacji, to w obecnej chwili projekt takowej znajduje się w toku dokonywania, przez Okręgowy Urząd Ziemiński nie był rozpatrywany i nowonabywcy przyszłych kolonji i parceli nie są zakwalifikowani.

Jesteśmy zadowoleni, że zwróciliśmy w porę uwagę Okręgowego Urzędu Ziemińskiego. Poczekamy na ostateczny rezultat parcelacji. Dotychczas możemy skonstatować tylko to, że szereg urzędników państwowych korzystał w roku bieżącym z parceli łąkowych, sprzedając siano na pniu.

## Kłopoty automobilowe.

Pozostałe po inwazji bolszewickiej auto magistrat łomżyński przekazał miejscowej komendzie policji do użytku organów bezpieczeństwa publicznego. Auto znalazło się w Białymstoku i nabyło poważnych kłopotów komendantowi okręgu p. Filimowskiemu.

## Złośliwy żart.

Po stracenia zabójcy Prezydenta Narutowicza—Eligjusza Niewiadomskiego endecja łomżyńska urządziła na jego cześć uroczyste żałobne nabożeństwo. Na rozplakatowanych na ulicach miasta klapsydrach inicjatorom zabrakło odwagi położyć swoje podpisy, więc zrobili to pod miąnem »łomżan«.

Przeciwnicy gloryfikacji zabójcy odpowiedzieli na to w dowcipny lecz zarazem złośliwy sposób, mianowicie: na ulicach miasta ukazały się podobne do poprzednich, klapsydry tej treści: «Wszystkim, którzy zorganizowali i zaszczytli swoją obecnością uroczyste żałobne nabożeństwo dnia 15 lutego 1923 roku za spokój duszy *smutnej pamięci* Eligjusza Niewiadomskiego, szczególnie zaś wielbnemu duchowieństwu, Związkowi Ludowo-Narodowemu, Kołu Polek, oraz obecnym na nabożeństwie przedstawicielom władz państwowych i samorządowych składają podziękowanie, *oświadczając, że wiedzą teraz, kto w Polsce pochwała zbrodnie*, — Łomżanie.

Rozlepiając afiszów, nie zagłębiając się w treść, nakleił klapsydry nawet na bramie kościelnej; dopiero po upływie kilku godzin rozpoczęło się zrywanie, co jeszcze bardziej zwróciło uwagę publiczności.

Powracając do samego nabożeństwa należy ze smutkiem stwierdzić, że pomijając fanatyków endeckich, piastujących niegodnie wysokie urzędy państwowe, w nabożeństwie wzięła udział ucząca się młodzież, mianowicie garstka uczniów gimnazjum państwowego, opuściwszy lekcje, wystąpiła na chórze.

---

*Bądźmy surowi dla tego co złe, co szpetne, co krzywdą jest,—ale ludzi kochajmy wszystkich.*

Antoni Szech.

---

## Z Patronatu Więziennego.

Zarząd Patronatu Więziennego prosi o umieszczenie następującej wzmianki: „Gazecie Łomżyńskiej“ nie podobają się wszystkie instytucje społeczne, które nie pozostają pod kierownictwem endecji, to też, znana z »prawdomówności«, nie przebiera w środkach co do ich zwaiczania.

Parokrotnie zaczęła Patronat Więzienny, zarzucając mu, że zajmuje się wyłącznie dokarmianiem więźniów politycznych i dowodzić, że tego rodzaju więźniów w Polsce niema.

Nie będziemy wchodzili w polemiczne dociekania, kto jest więźniem politycznym, bo to do rzeczy nie należy. Patronat jest instytucją filantropijną i, udzielając pomocy więźniom i ich rodzinom, w politykę nie bawi się. Chcemy tylko zapewnić „Gazetę Łomżyńską“, że na dokarmianie powyższej kategorii więźniów Patronat otrzymuje fundusze od Patronatu Warszawskiego i ani jeden grosz z miejscowych funduszków na ten cel nie został użyty, a przeciwnie wielu kryminalnych więźniów, czego zresztą nie zaprzeczą i »Gazeta Łomżyńska«, gdy produkty były tańsze, korzystało z tego źródła. Co do samej działalności Patronatu, to nie ulega wątpliwości, że przedstawia się ona dość skromnie. Wina tu samego społeczeństwa, które uważa, że ludzie, skazani przez sądy polskie, nie zasługują na litość i opiekę społeczną. W każdym razie w dotychczasowej praktyce Patronatu nie było jeszcze wypadku, żeby ktoś odszedł bez pomocy. Patronat oddał duże usługi miastu, wysyłając uwalnianych więźniów do miejsc zamieszkania, gdyż w przeciwnym razie pozostałoby oni na miejscu i znakomicie powiększyłoby grono amaforów cudzej własności.

Na terenie więzienia, oprócz dostarczania książek, Patronat w ostatnich czasach nie wiele robi, w oczekiwaniu zatwierdzenia

przez władze sądowe t. zw. kuratorów więziennych, którzy będą mogli na miejscu ustalić potrzeby więźniów.

## Ogród ludowy.

Jedynym miejscem dla zabaw dziecięcych jest ogród ludowy, gdyż ogród miejski, położony nisko, jest wilgotny i pełen komarów, roznoszących malarję. Jako taki ogród ludowy winien być zachowany dla miasta i rozszerzony w kierunku cementarzy. Wierzymy, że władze miejskie nigdy nie pozwolą na oddanie tego ogrodu szkole mierniczej, która i tak wyrządziła krzywdę sferom robotniczym zabierając »Dom Ludowy«. Szkołę mierniczą można było tak samo dobrze pobudować na placu pomonopolowym.

### Nieboszczka Rada Regencyjna każe zamykać bramy.

Przed kilku miesiącami władze policyjne w Łomży nakazały, pod rygorem surowych kar, zamykanie bram. Rozporządzenie te, zastosowane po raz pierwszy na takim partykularzu jak nasze miasto, nabawiło mieszkańców nie mało kłopotów. Całe szczęście, że nie obowiązuje ono conajmniej w połowie nieruchomości, pozbawionych zupełnie bram, i że pozatym jest sporo domów, w których spóźniony lokator, przy odrobinie zdolności -gimnastycznych, może dostać się do mieszkania, przesadzając oparkanie. Najbardziej są poszkodowani ci, co zamieszkują domy z bramami i mają kulturalne nawyki lub bawią się w społeczników, a więc uczęszczają do teatrów i na posiedzenia rozmaitych instytucji. Taki obywatel, wracając po godz.

10 wieczór, nie może mieć pewności, że będzie w domu nocował, gdyż mieszkania dozorców nie mają połączenia z bramami, a trudno wymagać od dozorey, spełniającego swe obowiązki honorowo—za wilgotną saterenę, aby całą noc dyżurował przy bramie.

Rada Miejska, wychodząc z założenia, że zarządzenie powyższe, prócz przykrości osobistych, żadnych innych celów nie osiąga, gdyż chyba i policja nie wierzy, żeby brama łomżyńska stanowiła przeszkodę dla złodzieja,—wystąpiła z interpelacją w tej sprawie, lecz otrzymała odpowiedź, że bramy zamykane są na skutek polecenia Województwa Białostockiego.

Sąd Pokoju, na zasadzie protokołów policyjnych, skazał cały szereg osób na grzywny, a gdy jedna ze spraw oparła się w drodze apelacyjnej o Sąd Okręgowy, to zapadł wyrok uniewinniający. Co ciekawsze, że rozporządzenie o zamykaniu bram oparte jest na dekrete b. Rady Regencyjnej.

Pomimo wszystko zarządzenie trwa w dalszym ciągu i zmasza spóźniających się obywateli do noclegów w hotelach lub zakłócania spokoju w całej kamienicy.

## Z Domu Ludowego.

W końcu roku zeszłego powstało w Łomży T-wo Domu Ludowego. Wobec przebudowania gmachu Domu Ludowego na Szkołę Mierniczą największą troską zarządu nowopowstałej instytucji było zdobycie i urządzenie lokalu. Cel ten w pewnej mierze został osiągnięty. T-wo zajmuje lokal wspólnie z Domem Pracy i Związkami zawodowymi w gmachu powięziennym, składający się z sali ze scenką, biblioteki i pokoju bufetowego. Urzą-

dzenie lokalu pociągnęło za sobą spore koszty, które dostarczyli sami robotnicy, bądź w postaci składek członkowskich, bądź jako opłaty za uczęszczanie na zabawy dochodowe. Otwarcie lokalu odbyło się przy współudziale delegatki z Warszawy p. Heleny Radlińskiej, która wygłosiła odczyt o zadaniach domów ludowych.

Biblioteka T-wa posiada paręset tomów, scena prawie wykończona, podłoga na sali na nowo ułożona, brak tylko krzeseł, na co zabrakło funduszków, gdyż subsydjum M-wa Pracy i Opieki Społecznej, udzielone w kwocie półtora miliona marek, nadeszło w tym czasie, kiedy za taką sumę można było nabyć za ledwie parę krzeseł.

Towarzystwo, zdobywszy lokal, będzie mogło w nadechodzącym sezonie zimowym spokojnie zająć się pracą kulturalno-oświatową. Narazie zapoczątkowało kurs sztuki stosowanej i stara się o koneksję na przestoleczenie kursu na szkołę. Nieco przykrym zjawiskiem jest to, że w pewnych sferach T-wo Doma Ludowego nie jest doceniane, a poniekąd nawet źle widziane, a do tych zaliczyć należy i zarząd miejski, który odmówił przekazania T-wa mebli i pianina, zabranych z b. gmachu Doma Ludowego i oddanych na czasowe przechowanie prywatnym osobom. Drugim nieprzyjemnym zjawiskiem jest wystąpienie zarządu miejskiego do władz państwowych o przekazanie miastu gmachu powięziennego w celu przebudowy go na szkoły powszechne. Czyżby Magistrat, nie obroniwszy gmachu Doma Ludowego, który pozostał po okupantach, miał zamiar usunąć T-wo Domu Ludowego i z zajmowanego obecnie lokala?

Pomimo napotykanie trudności jesteśmy zdania, że T-wo ma zapewnioną

przyszłość przed sobą i o ile znajdzie poparcie wśród szerokiego ogółu klas pracujących, to dojdzie do tych świetnych rezultatów, do jakich doszły Domy Ludowe za granicą. Zresztą i obecny zarząd miejski nie jest wieczny.

## Z Tow. Wioślarskiego.

Jeżeli przyjrzeć się bliżej życiu zbiorowemu miasta Łomży, to trudno nie dostrzedz że najpoważniejszą instytucją towarzysko-sportową, skupiającą 400 członków, jest Towarzystwo Wioślarskie. Wzrost i rozwój Towarzystwa datują się od chwili, kiedy, idąc z duchem czasu, przywdziało szatę demokratyczną, otwierając podwoje dla szerokich warstw miejscowego społeczeństwa. Ten nowy kierunek spowodował wprawdzie nieszkodliwe dla Towarzystwa odseperowanie się grupki ludzi, t. z. „mamutów“, zgrupowanych w wiegietującej i zajmującej niepotrzebnie jeden z lokali publicznych Resursie Obywatelskiej.

Towarzystwo Wioślarskie, opierając się na młodszych żywiołach, odznacza się ruchliwością, urządza częste zebrania towarzyskie i zabawy, tłumnie odwiedzane przez członków i gości.

Pielęgnuje z petyzmem pierwiastek staropolskiej gościnności, co mu zjednywa sympatię wśród zaprzyjaźnionych towarzyszy. W roku ubiegłym T-wo odwiedziło kilka wyścigek sportowych, zorganizowanych przez zaprzyjaźnione kluby. W regatach międzyklubowych, urządzonych przez Towarzystwo, wzięło udział aż pięć związkowych towarzyszy, wysyłając 7 załóg: pięć męskich i dwie damskie, mianowicie: Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie, Klub Wioślarek Warszawskich, Warszawski Wojskowy Klub Wioślarski, Koło Wioślarzy Warszawskich i Towarzystwo Wioślarskie w Ostrołęce. Na siedem

biegów w pięciu odniosły zwycięstwo załogi łomżyńskie. Kulminacyjnym punktem tegorocznych sukcesów sportowych, było zwycięstwo załogi damskiej na regatach, urządzonych przez Klub Wioślarek w Warszawie. Zwycięska załoga pod sterem p. Wejmerowej otrzymała, oprócz zwykłych nagród, dwie nagrody honorowe: dla załogi szczerzofote żetoniki w postaci wiosełek i dla Towarzystwa — srebrny ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Na zakończenie należy dodać, że Towarzystwo Łomżyńskie jedno z pierwszych w Polsce zapoczątkowało udział pań w sporcie wioślarskim, nadając paniom równouprawnienie w życiu towarzyskim i sportowym.



## Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Łomży.

Powsz. Spółdzielnia spożywców w Łomży, po połączeniu się wszystkich kooperatyw, mianowicie; urzędniczej, robotniczej, piekarni, sklepu łokciowego i handlu kolonialnego, oraz nabyciu księgarni »Swit«, przedstawia dziś jedną z najpoważniejszych gospodarzo-ekonomicznych instytucji w mieście. Towarzystwo posiada dziesięć sklepów, piekarnię, intrologatornię i masarnię, a cały majątek przedstawia wartość około piętnastu miliardów mk. Obrót miesięczny wynosi przeszło trzy miljardy.

Pośród członków dają się słyszeć częste narzekania na brak wielu towarów, oraz że ceny nie są niższe od rynkowych, ale nikt nie chce zastanowić się nad tym, że z pustego i mądry Salomon nie należy.

Przyjrzyjmy się, jak to popierają swoją kooperatywę członkowie. Już nie mówmy o tym, że wielu idzie po towar do pośrednika, zamiast do własnego sklepu, ale jak członkowie wpłacają udziały, które stanowią kapitał obrotowy. Na 4000 członków około 3000 ma udziały poniżej 20.000 mk., a więc takie, za które dziś można kupić dwa pudełeczka zapatek; takich co wpłacili po 20.000 mk. jest 130, co wpłacili

po 50.000 mk. — 75, co wpłacili po 100.000 mk. — około 800 i wreszcie 8 osób, wpłaciło pełne udziały, uchwalone na ostatnim zebraniu ogólnem, czyli po miljonie marek. Cały kapitał udziałowy wynosi sto milionów mk. i niech teraz każdy z udziałowców zastanowi się, co można zrobić na dzisiejszą drożyznę z takim kapitałem obrotowym. Dobrze, że zarząd Spółdzielni, pracując uczciwie dla dobra ogólnego, i nie idąc w ślady »Rozwoju«, przysporzył Spółdzielni majątku społecznego, który, jak wspomnieliśmy, wynosi dziś około piętnastu miliardów, ale cały ten majątek ulokowany jest w nieruchomościach, ruchomościach i towarach, przez co brak gotówki bieżącej na zakup świeżych towarów. Spółdzielnia posiada, na przykład, warsztat masarski i niewątpliwie jest to dobry interes, ale niema kapitału, żeby go poprowadzić.

Oddajemy te sprawy pod rozwagę członków. Niech każdy zastanowi się, pomyśli, a napewno przestanie uragać na zarząd, który bez pomocy i współudziału wszystkich stowarzyszonych nie zrobił sam nie jest w stanie.

Interes jest dobry i korzystny, szczególnie dla klas pracujących, potrzeba tylko, żeby wszyscy należeli do Spółdzielni i spełnili swoje obowiązki, a więc wpłacili jeśli nie od razu, to częściowo, udziały i kupowali tylko w swoich sklepach. Jeżeli za dany towar członek zapłaci tyle co na rynku, a nawet nieco drożej, to w końcu roku dostanie dywidendę czyli zwrot około 10% od wybranego towaru i to będzie jego czysty zysk, jego oszczędność na czarną godzinę.

Spółdzielnia, zasilona przez członków, nie będzie zmuszana pożyczać pieniądze w Bankach i płacić olbrzymie procenty, co odbije się dodatnio na całym interesie i da możliwość uruchomić masarnię, oraz zakupić opał i kartofle na zimę po tańszej cenie. Ale na wszystko potrzebne pieniądze i o tym członkowie nie powinni zapominać. Spółdzielnia będzie taką, jakimi są jej członkowie.

Przypominamy, że starzy członkowie muszą dopełnić udziały do 100.000 mk.; o ile tego nie zrobią będą wykreśleni z listy członków i stracą prawo kupowania towarów w sklepach Spółdzielni. Nowi członkowie przy zapisaniu się wpłacają 300.000 mk., a resztę ratami w ciągu paru miesięcy.

## Kooperatywa Rozwoju.

Czytelnicy przypominają sobie, jak to w roku zeszłym wiele mówiono o kooperatywie T-wa „Rozwój”. Stawiano ją za przykład Powszechnej Spółdzielni Spożywców, a ludzie obafamuceni szli, jak na odpust, i znosili ciężko zapracowane marki. Dr. Czarnecki na zebraniach Powszechnej Spółdzielni wyjaśniał, że to nie jest żadna kooperatywa, a zwykły handelek paskarski, ostrzegał: nie stachajcie, nie wiercie, bo was oszukają! I tak się stało. Kiedy worki czy parę worków cukru zostały na przynętę po niższych cenach wyprzedane, to ci co stali

na czele pseudo-kooperatywy, oświadczyli, że kooperatywy niema i że oni wchodzą w jej prawa, jako nowi właściciele. Niektórym bardziej natęczywym udziałowcom zwrócono udziały po cenie nominalnej, a wielu nie apomina się o zwrot, gdyż, wobec spadku marki, wpłacone pieniądze nie przedstawiają dziś żadnej wartości. Jest to doskonała nauczka dla łatwowiernych, aby na przyszłość agitatorom z „Rozwoju” nie wierzyli.

Co do samej sprawy, to powinnyby zająć się takową odnośnie władze i ochronić poszkodowanych od nadużyć jednostek, a może i całego Towarzystwa „Rozwój”.

# Browar Ziemi Łomżyńskiej

w Łomżyncy,

wyrabia przedwojenne wyborowe gatunki

# PIWA PILZEŃSKIEGO I CIEMNEGO

Dbając o dobroć wyrobów i stale dążąc do podniesienia i ulepszenia produkcji, mam nadzieję, że usiłowania te znajdą należytą ocenę i poparcie ze strony Sz. Publiczności



**FELIKS TYLIŃSKI, junior,**

właściciel browaru.